



*Karen Whiddon*



*Druga natura*

---

SOUL OF THE WOLF

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kiedy przekonamy się, że jesteś winna, zapłacisz nam - wysyczał zachrypnięty głos w słuchawce. - Zapłacisz własnym życiem. Rozumiesz?

- Winna? - powtórzyła Amanda Riley, starając się nie okazywać emocji.

Nie chciała, żeby rozmówca, kimkolwiek był, pomyślał, że udało mu się ją przestraszyć.

- Dobrze wiesz, o co chodzi - warknął nieznajomy. - Lepiej zacznij planować swój pogrzeb. - Przerwał połączenie.

Był to trzeci w tym miesiącu telefon z pogrózkami do Amandy. Nie miała pojęcia, o co może chodzić prześladowcy.

- Hej, Riley, masz wolną chwilę? Westchnęła, słysząc głos szefa. Porucznik Gordon, zwany Gordym, również był członkiem grupy, która miała rozpracować falę morderstw w Fort Worth.

- Oczywiście - przytaknęła, odsuwając teczkę ze szczegółowym raportem koronera.

Odwróciła się do szefa i zobaczyła, że towarzyszył mu wysoki, nieumundurowany mężczyzna.

- Tu czy w sali konferencyjnej? - spytała Amanda, wstając.

Gordy posłał jej swój specjalny, rekini uśmiech. Dobrze wiedziała, że ten grymas jest zarezerwowany dla podejrzanych i przestępców. Jeszcze nigdy nie był skierowany do niej. Poczula zimny dreszcz. Kim jest nasz gość? - zastanowiła się.

- Tu będzie dobrze - odparł i wepchnął się do jej boksu.

Odkąd awansowała na detektywa, przysługiwała jej ta mikroskopijna, odosobniona przestrzeń. Niby nic takiego, ale w porównaniu z przeładowaną wspólną salą, własny kąt stawał się prawdziwym rajem.

Nieznajomy również wszedł. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Powiedzieć, że był wysoki, przystojny i nieco mroczny, byłoby mało. W czarnej skórzanej kurtce i spłowiałych dżinsach wyglądał również na niebezpiecznego, ale i tak otaczała go aura świadcząca o jego przynależności do sił prawa i porządku.

- Detektyw Amanda Riley, Nick Templeton z FBI - dokonał szybkiej prezentacji Gordy.

- Templeton - powtórzyła bezwiednie Amanda, czując na nowo ból ściskający serce.

Były chłopak Amandy również nosił to nazwisko. Jego nekrolog ukazał się we wczorajszej prasie.

Nie odrywając wzroku od obcego, wyciągnęła dłoń na powitanie, szykując się na bolesny uścisk. Właśnie to spotykało ją zazwyczaj od ogromnych facetów, niezdających sobie sprawy z własnej siły.

Tymczasem jego uścisk był ciepły i mocny, ale nie bolesny. Amanda zauważyła, że jego palce są długie i szczupłe. Zaszło jej w ustach. Zawsze podobali się jej mężczyźni o zmysłowych dłoniach. Takich, jakie miał Jason. Jason, który już nie żył. Amanda przeżywała

ciężkie chwile. Kiedy okazało się, że ofiarą morderstwa stał się jej były chłopak, próbowano usunąć ją z zespołu dochodzeniowego.

- Jason również nosił to nazwisko - niespodziewanie usłyszała swój głos. - Musicie być spokrewnieni. Proszę przyjąć moje kondolencje.

- Byliśmy kuzynami - oznajmił gość, taksując ją chłodnym wzrokiem.

- W porządku? - zapytał Gordy, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Przytaknęła. Wiedziała, że szefowi wystarczy najdrobniejszy pretekst, żeby odsunąć ją od sprawy. Chociaż zerwała z Jasonem miesiąc temu, jego śmierć mocno nią wstrząsnęła. Przeszło jej nawet przez myśl, że to działanie mogło być wymierzone w nią, skoro seryjny morderca zabawiał się kosztem policji. Biedny Jason...

Potrząsnęła głową, wracając do rzeczywistości. Wyprostowała plecy. Była w pracy. Rozpaczać będzie później. Nawet jeśli ten mężczyzna był jego kuzynem, jest również agentem federalnym, przypomniała sobie.

- Agent Templeton przyjechał do nas w sprawie ostatnich morderstw - oznajmił Gordy. - Przypisałem go do ciebie. Zreferuj mu sytuację i oprowadź. On tu na razie zostaje.

- Słucham?

Mina Gordy'ego zdradzała, że ta sytuacja tak samo mu nie odpowiada.

- Teraz należy do zespołu - dodał, widząc jej zdumienie.

- Jeden agent? Przesłali nam jednego agenta?

- Owszem - westchnął Gordy, ograniczając się do takiego komentarza.

Amanda zamknęła usta i przywołała uśmiech na twarz. Znała ten ton. Nie było sensu dalej sprzeczać się z szefem.

- Wspaniale - oznajmiła, nie kryjąc sarkazmu. Facet musiałby być ślepy i głuchy, żeby się nie zorientować, że nikt go tu nie chce, pomyślała. Kiedy tylko reszta chłopaków się dowie o Nicku Templetonie, gość nie będzie miał łatwego życia.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Amanda zrozumiała, że Nick zdaje sobie sprawę z sytuacji i niewiele go to obchodzi.

- Chciałbym porozmawiać o Jasonie - powiedział. - Nikt mnie nie przysłał. Sam się zgłosiłem. Mamy zbyt wiele pracy z terroryzmem, żeby posyłać agentów do kilku morderstw na prowincji.

Jego głos był podobny do głosu Jasona, ale niższy i bardziej chropowaty.

Amanda usiadła przy biurku i położyła dłonie na blacie. Zdobyła się na opanowanie, o które nawet się nie podejrzewała. Rana wciąż była zbyt świeża.

- Jason nie był pierwszą ofiarą - oznajmiła, z trudem przelękając ślinę. - Ale pewnie już to wiesz.

- Akta sprawy? - zapytał, wskazując leżącą przed nią teczkę.

- Część.

- Mogę zobaczyć?

Amanda zerknęła na Gordy'ego.

- Templeton ma mieć pełny dostęp do sprawy - powiedział dobitnie.

Bez słowa pchnęła teczkę po blacie. Nick zatrzymał ją jednym palcem, zanim spadła na ziemię.

- No to już was zostawię - oznajmił Gordy i wyszedł.

Stchórzył, pomyślała Amanda. Nie miała jednak do niego o to pretensji. Wiedziała, że cały zespół będzie unikał Templetona jak ognia. Jej teraz też. Skoro miał być jej partnerem, została skażona przez współudział.

- Ty i mój kuzyn byliście zaręczeni? Pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

- Pierwsze słyszę - odezwała się po chwili.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o małżeństwie - oznajmiła, czując irracjonalną falę wzbierających łez.

Zacisnęła zęby. Nie mogła sobie na to pozwolić, jeśli chciała zostać w zespole dochodzeniowym. Zamierzała dopaść mordercę Jasona.

- Zależało ci na nim - oznajmił Templeton łagodniejszym tonem, dostrzegając jej emocje.

- Tak.

- A mimo to uczestniczysz w dochodzeniu.

- Wciąż jestem w zespole. Pracowałam przy poprzednich zbrodniach, a do niedawna nie wiedzieliśmy nawet, kim była ostatnia ofiara.

Templeton bez słowa otworzył teczkę i zaczął czytać. Po dziesięciu minutach potwierdził to, co już wiedział. W miasteczku najprawdopodobniej szalał seryjny morderca.

- No dobrze - powiedziała Amanda, przerywając jego zadumę. - Moja kolej na pytania. Dlaczego tu jesteś? Wiem, że FBI ma do tego prawo, ale Jason był z tobą spokrewniony. Więc dlaczego właśnie ty?

- To sprawa osobista. Jason należał do rodziny. Amanda pomyślała, że musiała się przestyszeć.

Nick wypowiedział to słowo tak, jakby miał na myśli mafię. Przyjrzała się mu z namysłem.

- Wszystkim nam zależy na rozwiązaniu tej sprawy, agencie.

- Mów mi Nick - poprosił bez uśmiechu.

Powinna teraz zaproponować, żeby również mówił jej po imieniu. Nie zrobiła tego. Templeton budził w niej niepokój. Może chodziło o jego niezaprzeczalną atrakcyjność. Ktoś tak przystojny nie powinien być gliną. Zmrużyła oczy. A może to przez jego podobieństwo do Jasona? Do diabła, zakłęła w myślach, muszę się uspokoić.

- Rozumiem twój ból - powiedziała impulsywnie i natychmiast tego pożałowała.

- Naprawdę, detektywie Riley? - burknął, zacisnął usta i wstał z gracją nietypową dla tak potężnego mężczyzny. - Zamierzam rozejrzeć się dziś wieczorem po mieście. Nigdy nie wiadomo, gdzie można trafić na jakiś ślad. Ponieważ nie znam terenu, może zechciałabyś zostać moim przewodnikiem?

- Jasne - przytaknęła, zanim zdążyła pomyśleć. - I tak od tygodni pracuję nad tą sprawą po godzinach.

Nick zatrzymał się w hotelu, więc zgodziła się przyjechać po niego o dziewiątej wieczorem. Oboje zdają w ten sposób przebrać się i coś zjeść. Niektórzy mężczyźni, a zwłaszcza policjanci, czuli się źle, mając kobietę za kierowcę. Jemu to najwidoczniej nie przeszkadzało. Amanda uznała to za dobry znak. Nie zamierzała pozwolić nikomu prowadzić swojego auta, a wypożyczanie wozu to tylko kłopot. Zapisała sobie adres i numer hotelowego pokoju Templetona.

Dzień pracy dobiegł końca. Razem opuścili posterunek. Z nikłym uśmiechem Amanda patrzyła, jak Nick wsiada do swojego wypożyczonego wozu. Nieoznakowany, błękitny ford taurus. Zastanawiała się, jak zareaguje na jej przestronne, srebrne volvo. Faceci nie lubili takich rodzinnych aut. Poza Ja-sonem. On uważał, że ten wóz coś w sobie ma. I raczej chodziło mu o to, co w nim robili, a nie o jego sportowe osiągnięcia.

Kiedy dotarła do domu, nakarmiła Klause, swojego kota. Potem zadbała również o wszystkie przybłądy, które tłoczyły się na tarasie. Z jakichś tajemniczych przyczyn próg jej domu stał się miejscem, w które podrzucano niechciane koty z całej okolicy.

Podgrzała sobie obiad w kuchence mikrofalowej i wzbogaciła go gotową surówką. Jedząc, czytała i stale zerkała na zegarek. Na zewnątrz robiło się coraz ciemniej. Drgnęła, czując na sobie czyjś wzrok. Na szczęście był to tylko jeden z błakających się wokół domu kotów. Zaklęła pod nosem, wstała i zaciągnęła zasłony.



Podeszła do szafy i z westchnieniem zaczęła przeglądać stroje. Lata pracy tajniaka pozwoliły jej zgromadzić coś, co nazywała garderobą alternatywną. Mogła się więc wcielać w różne role, poczynając od szacownej matrony, a kończąc na kobiecie lekkich obyczajów. Dziś chciała wyglądać dobrze. Z pewnością chodziło jedynie o to, że przebywanie w towarzystwie przystojnego Nicka wymagało od niej dostosowania swojego wyglądu do sytuacji. Uspokojona, zajęła się ubraniami. W końcu zdecydowała się na krótką spódniczkę, która podkreślała jej zgrabne długie nogi, czarną jedwabną bluzeczkę na ramiączkach i kusą marynarkę. Do tego założyła niebotycznie wysokie, seksowne szpilki, srebrny łańcuszek na szyję i długie kolczyki. Spryskała się jeszcze delikatnie perfumami i już była gotowa do wyjścia.

Zamykając swoją połówkę szafy, zerknęła na część przeznaczoną dla Jasona i ból ścisnął jej serce.

Nie trzymał tu nic specjalnego. Przez dziewięć miesięcy ich związku zdążył jednak zgromadzić parę drobiazgów, żeby mógł z nich skorzystać przed pracą, jeśli zostawał u niej na noc.

Amanda nie mogła uwierzyć w jego śmierć. Wciąż czuła się tak, jakby wystarczyło jedynie chwycić za telefon, przeprosić, że się wystraszyła, i dać mu szansę wyjaśnienia sytuacji. A zresztą, czego się po mnie spodziewał, przeistaczając się nagle w wilka na moich oczach, pomyślała ze złością. Wciąż nie była pewna, czy w to wierzy, ale ten szczegół doskonale pasował do okoliczności śmierci Jasona i pozostałych ofiar.

W całym zespole dochodzeniowym tylko Amanda zauważyła ten związek. Tylko ona rozważała nieprawdopodobną możliwość. Każda z ofiar zginęła od ręcznie robionej srebrnej kuli. Pogrzebała w sieci i odkryła, że to jeden ze sposobów, żeby zabić wilkołaka. Albo srebro w serce, albo ogień.

Nie miała pewności, więc starała się dowiedzieć, czy inne ofiary mogły być takie jak Jason. Jeśli ktoś zabijał ludzi z unikalnymi zdolnościami, musiała go powstrzymać. Oprócz tajemniczych cech, przede wszystkim byli ludźmi, którzy nie zasłużyli na taką okropną śmierć.

Jason był wilkołakiem. Amanda mogła się założyć, że pozostałe ofiary także.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nick był pewien, że Amanda się spóźni. Z jego doświadczeń wynikało, że takie kobiety jak ona spędzają całe godziny przyklepione do lustra. Wiedział, że Jason lubił wysokie, seksowne blondynki, więc spodziewał się kogoś zupełnie innego. A już na pewno nie policjantki. Atrakcyjne kobiety nie miały łatwego życia w policji. Musiały pracować ciężiej, żeby brano je na poważnie.

Mimo że starała się to zatuszować, Amanda promieniała seksapilem. Nick nie miał pojęcia, jak jej kolegom udaje się przebywać w jej pobliżu bez okazywania podniecenia. Skoro jednak została detektywem, musiała posiadać coś jeszcze oprócz rewelacyjnego ciała. Była też mądra i sprytna. Nick lubił to w kobietach. Znajac gust Jasona, nie spodziewał się, że będzie tak silnie go pociągała, ani tym bardziej że polubi ją już po paru wspólnie spędzonych godzinach. Teraz musiał jednak dokładnie sprawdzić, ile ona wie o śmierci jego kuzyna.

Po raz kolejny zerknął na zegarek. Mieli się spotkać o dziewiątej. Zamierzał poczekać w swoim pokoju, zmuszając ją w ten sposób, żeby do niego przyszła. Nie był jednak wystarczająco cierpliwy. Zszedł do hotelowego holu. Leniwie zastanawiał się, jakim samochodem może jeździć Amanda. Umiał wiele powiedzieć o człowieku, wnioskując z rodzaju auta, które wybierał. Po niej spodziewał się czegoś szybkiego i drogiego o opływowej linii.

Zupełnie go zaskoczyła. Przyjechała punktualnie bezpiecznym i praktycznym volvo. Pchnął hotelowe drzwi, kręcąc głową. Oto co się dzieje, kiedy myślę hormonami, a nie głową, powiedział sobie.

Wsiadł, starając się nie gapić na jej odsłonięte nogi. Były gładkie, lekko opalone i zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Mógłby się uważać za szczęściarza, czując je oplecione wokół swojej talii... Do diabła, zaklął w myślach i wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Poczł delikatny, kwiatowy zapach jej perfum.

- Ładny wóz.

- Dzięki. Kupiłam go sobie w prezencie, żeby uczcić awans.

Nick poczuł na sobie jej taksujący wzrok. Raz czy dwa zajmował się pracą w przebraniu, więc kiedy naprawdę musiał, potrafił przestać wyglądać na agenta.

- Podobają mi się twoje dżinsy. Są przetarte we właściwych miejscach - oznajmiła Amanda z iskierkami rozbawienia w oczach.

- Nie lubię ich, ale spełniają swoje zadanie. Dobrze, że nie jestem stąd. Nie ma niebezpieczeństwa, że ktoś mnie rozpozna.

Jej śmiech był zupełnym zaskoczeniem. Niski, miły dla ucha dźwięk przetoczył się przez niego, unosząc włoski na jego przedramionach. Druga, mroczna część jego natury wyraźnie się ożywiła. Dopiero po chwili zorientował się, że o coś go zapytała.

- Co?

- Jesteś podobny do Jasona?

Nick zamarł. Z oczu Amandy znikło rozbawienie.

- Jak to? - zapytał ostrożnie.

- Czy potrafisz to, co on? Powiedział mi. Nawet pokazał.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. Odwróciła wzrok. Nick przyglądał się jej bez słowa. Na jej policzki wypłynął rumieniec. Kiedy milczenie się przeciągało, na powrót przybrała obojętną minę profesjonalisty. Jednak złote włosy rozsypane po ramionach nieco psuły efekt. Nagle poczuł potrzebę przemienienia się. Mimo że udawał niezrozumienie, jego druga natura czuła, że sekret się wydał i chciała nim zawładnąć.

- Daj spokój, Nick. Naprawdę muszę wiedzieć. To ważne.

Ważne, powtórzył w myślach. Miała rację. To było zbyt ważne, żeby ryzykować. On też był profesjonalistą i umiał się nie zdradzić. Jego twarz również zmieniła się w maskę.

- Podobny do Jasona... - powtórzył z namysłem. - Hm. Jestem starszy niż on. Nigdy nie byliśmy blisko. Spotykaliśmy się tylko przy dużych, rodzinnych okazjach. Mówiono nam, że jesteśmy do siebie podobni z wyglądu, ale jeśli chodzi o charaktery... sam nie wiem.

- Nie o to pytałam - westchnęła z rezygnacją. Czujnie poderwał głowę. No, wyduś to z siebie, ponaglił ją w myślach.

- W takim razie nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Niech będzie. Na razie odpuść - burknęła. - Ale tylko dlatego, że się dopiero poznaliśmy i jesteś agentem federalnym.

Nick odetchnął z ulgą, chociaż miał świadomość, że następnym razem Amanda tak łatwo nie zrezygnuje. Była zbyt dobra w swoim zawodzie. Detektyw nie odpuszcza ważnych spraw.

- Jadłeś już?

Zaskoczyła go nagła zmiana tematu.

- Zdążyłem przekąsić kanapkę w hotelowym barze - powiedział i pożałował, że kanapce towarzyszyło kilka piw.

Zbyt silnie reagował na obecność ładnej koleżanki, a przecież potrzebował jasnego umysłu. Czuł, że Amanda wie więcej o seryjnym mordercy, niż chce przyznać.

Zatrzymali się na zatłoczonym, dobrze oświetlonym parkingu w centrum miasta. Wokół spacerowały grupki cudacznie ubranej młodzieży.

- Plac Sundance - oznajmiła i roześmiała się na widok jego miny. - To było jedno z ulubionych miejsc Jasona. Stąd zaczniemy.

Nick zignorował dobre maniery i nie otworzył przed nią drzwi. Nie byłby w stanie powstrzymać się od gapienia na jej obnażone nogi. Kiedy wysiadła i do niego podeszła, jej krokom towarzyszył seksowny stukot obcasów. Na szpilkach dorównywała mu wzrostem. Przyglądając się jej, zauważył podejrzaną wybrzuszenie pod krótką marynareczką.

- Masz broń?

- Oczywiście. Przecież pracujemy - oznajmiła chłodno.

- Widać ją. Skoro ja ją dostrzegłem, ktoś inny też może. Lepiej ją przełóż do torebki - poradził.

- Trzeba było włożyć coś luźniejszego. - Zakłęta pod nosem i przełożyła broń.

Pistolet Nicka spoczywał w kaburze pod pachą, ale skórzana kurtka dobrze go kryła.

Nie rozmawiali więcej, przeciskając się przez zatłoczony plac. Było tu bardzo dużo osób. W pewnej chwili Amanda wsunęła mu dłoń pod ramię. Drgnął, czując jej dotyk.

- Jesteśmy razem - mruknęła. - To nasz kamuflaż.

- Jasne - przytaknął, próbując się oprzeć fali rozkosznych obrazów, które zdążyły już rozgościć się w jego myślach.

Wejście do pierwszego klubu wymagało kupienia biletu. Amanda pozwoliła mu zapłacić. Weszli do środka. Ogłuszająca muzyka wykluczała jakiegokolwiek rozmowy. Nick rozejrzał się wokół. To nie było dobre miejsce do przesłuchiwania świadków, ale Amandzie wydawało się to nie przeszkadzać. Ponieważ to był jej teren, na razie pozwolił jej prowadzić.

Zamówił im po piwie i przedarł się przez tłum do stolika, który dla nich wybrała. Kiedy tylko odstawił szklanki na blat, chwyciła go za rękę i pociągnęła na parkiet. Od razu zaczęła poruszać się w rytm muzyki. Choć tempo piosenki było szybkie, jej ruchy były zmysłowo powolne. Zerknął na jej usta i domyślił się, że coś do niego mówi.

- Słucham?

Usłyszał ją, dopiero kiedy przyłożyła mu wargi do ucha.

- Tańcz - poleciała. - Gapią się na nas.

Nick zaklął i zaczął się ruszać. Dał się tak oczarować Amandzie, że nawet nie zauważył, że stoi jak kołek pośrodku parkietu. Wciąż jednak nie miał pojęcia, jaki cel chciała osiągnąć oprócz wodzenia go na pokuszenie.

Piosenka się skończyła i Nick odetchnął z ulgą. Spodnie lepiły się do niego jak druga skóra, a kilka kobiet przyglądało mu się z zainteresowaniem. Poczł się jak obiekt na aukcji.

- Nick! - zawołała Amanda ze śmiechem i rzuciła się mu w ramiona.

Jej piersi rozplaszczyły się na jego torsie. Natychmiast niemal bezwiednie objął ją w talii.

- Poudawaj trochę - szepnęła mu do ucha.

Jej oddech zmysłowo połaskotał go w szyję i spowodował szybką odpowiedź reszty ciała. Przyciągnął ją do siebie bliżej. Kiedy poczuła jego reakcję, obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Wybacz. Wczułem się w rolę. Mam jednak nadzieję, że wkrótce mi wytłumaczysz, o co w tym chodzi!

Zaczęła się następna piosenka. Tym razem była to rzewna ballada. Amanda ze zwięzonymi oczami zaczęła się delikatnie kołysać do taktu. Jej biodra co chwilę prowokacyjnie ocierały się o Nicka.

- Do diabła! - warknął i zacisnął zęby. - Wychodzimy!

Już dawno żadna kobieta nie obudziła w nim tak gwałtownej reakcji. Nie czekając na jej odpowiedź, obrócił się w stronę drzwi, osłonił jej ciałem jak tarczą i ruszył do wyjścia.

Czuł, że obudziła się w nim bestia podrażniona kombinacją podniecenia i kobiecego zapachu. Wilcza część jego natury zawsze była obecna, choć najczęściej w uśpieniu, pozwalając mu prowadzić w miarę normalne życie. Zawsze wydawało mu się, że należy do tych szczęśliwców, którzy sami mogą zdecydować, kiedy i gdzie chcą się



przemienić. Teraz jednak zew pradawnej natury zdawał się silniejszy od woli człowieka.

Na zewnątrz owionęło go zbawcze, chłodne powietrze.

Pociągnął Amandę w boczną, ciemną alejkę.

- Nick...

- Ci... - szepnął, walcząc z chęcią przemiany i własnym pożądaniem.

Pragnął ją pocałować, przytulić jak najmocniej i zbadać siłę namiętności, która go ogarnęła. Kiedy rozchyliła wargi w proteście, nakrył je własnymi.

Moja. To słowo krzyczało w jego myślach podczas pocałunku. Nieważne, że nie była zmienno-kształtna. Nick pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety albo istoty swojego gatunku.

Ryk bestii w duszy ponaglał go do pogłębienia pocałunku. Amanda się nie broniła. Wprost przeciwnie. Zarzuciła mu ramiona na szyję i całowała go z pasją. Jej język tańczył po jego wargach, drażniąc, kusząc i doprowadzając do szaleństwa. Nagle usłyszał głucho warczenie. To tkwiący w nim wilk usiłował się wyrwać na wolność.

W odpowiedzi Amanda zamruczała coś niewyraźnie. Dopiero po chwili dotarło do niego, że to był protest. Puścił ją. Cofnęła się gwałtownie i go odepchnęła. Patrzyła na niego z furią w oczach i ciężko dyszała.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała łamiącym się głosem.

Podobało mu się jej wzburzenie. Sam też nie doszedł jeszcze do siebie, ale był lepszym aktorem. Posłał jej puste spojrzenie.

- Całuję cię.

- Jutro porozmawiam z Gordym... hm... z porucznikiem Gordonem... o twoim przeniesieniu. Nie zamierzam pozwolić, żebyś znów się na mnie rzucił - powiedziała, cofając się.

Nick wyczuwał jej emocje. Kłamała. Była równie podniecona jak on. Ale miała rację. Absolutnie nie potrzebował komplikacji. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby stracił głowę podczas tak poważnego dochodzenia. To było ważne nie tylko dla niego, ale i dla całej sfory. Nie tylko jedna ofiara seryjnego zabójcy była zmiennokształtna. Nie. Wszyscy należeli do różnych sfor w całym kraju. Ponieważ Nick był też agentem federalnym, został wybrany, żeby reprezentować swój rodzaj.

- Przepraszam - powiedział szczerze. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Jasne. Zupełnie nie czuję warg - oznajmiła, krzyżując ręce na piersiach. - Kiedy okazało się, że czwartą ofiarą jest Jason, chcieli usunąć mnie z zespołu dochodzeniowego. Powiedzieli, że jestem osobiście wmieszana. Wciąż muszę im udowadniać, że zasługuję, żeby zostać.

- Detektywie Riley...

- Nie skończyłam. A ty, federalny agencie Templeton? Coś mi się zdaje, że dochodzenie w sprawie śmierci twojego kuzyna również dla ciebie jest zbyt osobiste. Czy nie musiałeś się nieźle nagimnastykować, żeby dano ci tę sprawę?

- Tak. Co z tego?

- Więc może komuś wystarczy drobny pretekst, żeby cię odsunąć od sprawy? Taki jak nagabywanie współpracownicy wbrew jej woli?

- Wbrew woli? Przecież oddałaś pocałunek! Nick miał rację i Amanda dobrze o tym wiedziała.

Dostrzegł to w jej spojrzeniu.

- Może i tak, ale już sama próba uwiedzenia ci się nie przysłuży.

- Straciłem nad sobą kontrolę. Jeszcze raz przepraszam. Pozwól, że ci to jakoś wynagrodzę, detektywie Riley.

Patrzyła na niego złym wzrokiem, ale przynajmniej nie uciekała i przestała się cofać. Jeśli zaczęła się go bać, to znaczy, że wyczuła drżącą w nim bestię, która obudziła się, poruszona siłą jego pożądania.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Nick szykował się do odejścia, Amanda dostrzegła znajomą postać u wylotu alejki. Do diabła, zaklęła w myślach, że też musiałam wpaść na Chris podczas udawanej randki z kuzynem Jasona. Ona z pewnością pomyśli, że w ogóle nie czuję żalu po śmierci byłego chłopaka. A przecież nie mogę jej powiedzieć, że Nick jest agentem i właśnie prowadzimy śledztwo!

Westchnęła z rezygnacją. Praca zawsze była najważniejsza. Czasami musiała poświęcać dla niej swój prywatny wizerunek.

- Cześć, Chris - powiedziała ze sztucznym uśmiechem, mając nadzieję, że jej wzburzenie pozostanie niezauważone.

- Witaj, Amando. - Jej powitalny uśmiech zgasł, kiedy dostrzegła stojącego za nią mężczyznę. - Co jest grane?

Chris nigdy nie bawiła się w zbędne gierki i od razu przechodziła do sedna sprawy.

- Chris, to jest Nick Templeton, kuzyn Jasona. Nick, to Christine Chartwell, najlepsza przyjaciółka Jasona. Moja również - dodała po krótkim namyśle.

- Najlepszy przyjaciel Jasona to...? - zapytał zdumiony Nick, wyciągając dłoń na powitanie.

- Kobieta? - podpowiedziała Chris z uśmiechem. - Owszem. Razem chodziliśmy do szkoły. A ty jesteś jego kuzynem - dodała, oglądając go od stóp do głów. - Tym agentem FBI, o którym tyle opowiadał. Bardzo mu imponowałaś. Lubił cię.

Nick zerknął na zegarek, potem przeniósł spojrzenie na Amandę i z powrotem popatrzył na Chris.

- Masz chwilę, żeby odpowiedzieć na parę pytań?

- Co ty wyprawiasz? - zdumiała się Amanda. - Już przesłuchiwałam Chris - oznajmiła z naciskiem.

- Liczę, że rozmowa z przyjaciółką Jasona pozwoli mi się lepiej we wszystkim zorientować.

Chris położyła dłoń na ramieniu wzburzonej Amandy.

- W porządku. Nie mam nic przeciwko - uspokoiła ją i obrzuciła Nicka poważnym spojrzeniem.

- Dobrze cię rozumiem. Cokolwiek powiem, może się przydać, prawda?

- Właśnie.

Kiedy Nick zadawał kolejne pytania, Amanda stała spokojnie, choć w środku gotowała się ze złości. Czy on naprawdę uważał, że jej zespół był tak nieporadny, żeby źle przesłuchać kogoś nawet luźno powiązanego ze zbrodnią?

- Skończyłem - oznajmił wreszcie z uśmiechem.

- Możemy iść?

- Tak. Chris, odezwę się do ciebie później, dobrze?

- Jasne - oznajmiła z widoczną ulgą. - Teraz już spieszę się na umówione spotkanie. - Znikła w barze, zostawiając ich samych.

Amanda odczekała chwilę i z wściekłością popatrzyła na Nicka.

- Co to miało być, do diabła?

- Przesłuchiwanie podejrzanej - odparł, wzruszając ramionami. -  
Wiem, że już z nią skończyliście, ale przecież ja mogłem odkryć coś nowego.

- Oczywiście - powiedziała tonem, który przeczył jej słowom. -  
Poza tym ona już nie jest podejrzana.

- Póki sprawa nie zostanie zamknięta, detektywie, każdy jest podejrzany-oznajmił ze zwięzonymi oczami. - Sądziłem, że ty akurat wiesz to najlepiej.

Miał rację. Choć Amandzie to się nie podobało, nie mogła pozwolić sobie na luksus ulgowego traktowania Chris.

- Wierz lub nie, ale ja naprawdę mogę pomóc.

- Mnie?

- Nie tobie osobiście. Całemu dochodzeniu. W odnalezieniu seryjnego mordercy. To jest przecież najważniejsze.

- Owszem. Ale pewne rzeczy należy jednak ustalić - przytaknęła w końcu niechętnie.

- To twój teren i wasze śledztwo. Ja jestem jedynie gościem. Wiem, że lokalne władze nie przepadają za wtrącaniem się federalnych, ale nie mamy wyboru. Tak jak i ty, chcę tylko złapać przestępcę. Opuść trochę.

We wszystkim miał rację. Oprócz jednego.

- Sprawa między nami wciąż jest nierozwiązana.

- Przeprosiłem już za pocałunek. Uwierz, że to się więcej nie powtórzy. Nigdy - powiedział dobitnie.

Jego gwałtowne słowa ją uraziły. Wciąż też nie poruszyła kwestii jego drugiej natury. Jednak wcale nie była pewna, czy powinna. Być może Jason był odosobnionym przypadkiem. Anomalią. Jeśli wyskoczę z takim pytaniem, uzna mnie za wariatkę, pomyślała bez entuzjazmu. Sama tak sądziłaby, gdyby nie zobaczyła na własne oczy przemiany swojego chłopaka. A już myślała, że będąc policjantką, widziała całe zło, do jakiego jest zdolna ludzkość. Dopóki nie stanęła przed nią góra mięśni i szarego futra, zaopatrzona w ostre jak brzytwa kły. Najgorsze było to, że w wykrzywionym wilczym pysku wciąż można było rozpoznać twarz Jasona.

Kiedy Nick ruszył w stronę następnego klubu, poszła za nim bez słowa. W tym lokalu było o wiele ciszej niż w poprzednim. Usiedli w pobliżu baru i zamówili coś do picia. Amanda wzrokiem przeczesywała salę. Nie dostrzegła żadnej znajomej twarzy.

Nick wydawał się zupełnie zrelaksowany. Sącył swoje piwo, jakby naprawdę był na zwyczajnej randce.

- Minęło sporo czasu, odkąd miałam okazję to robić - westchnęła.

- Co masz na myśli? - zapytał uprzejmie. Upiła duży łyk piwa i zapatrzyła się w przestrzeń.

- Zapewne wiesz, że zerwałam z Jasonem na miesiąc przed jego śmiercią.

- Tak. Powiesz, dlaczego?

Amanda poczuła się jak na przesłuchaniu, ale stłumiła urazę. Z nikim nie rozmawiała o powodach zerwania i wciąż dręczyło ją

poczucie winy. Gdyby byli razem, może teraz Jason żyłby?

Wieczorami siadywali przed telewizorem, zamiast szwendać się po barach. Słyszała, że po zerwaniu Jason rzucił się w wir zabawy. Z trudem wróciła do rzeczywistości. Jej odpowiedź zależała od tego, ile chciała powiedzieć Nickowi. Nie zamierzała jednak kłamać.

- Zmienił się - oznajmiła, obserwując jego reakcję. - Nie umiałam sobie z tym dać rady, więc poprosiłam, żebyśmy trochę od siebie odpoczęli. Jason źle to przyjął.

Jeśli sądziła, że Nick zacznie wypytywać, w jaki sposób jej chłopak się zmienił, pomyliła się. Zaczęła się obawiać, że zrozumiał ją doskonale, choć wcale nie powiedziała, że jego kuzyn zmienił się w wilka na jej oczach. Albo może daje się ponieść wyobraźni, pomyślała. Może on odebrał moje słowa po prostu tak, jak zabrzmiały?

- Rozumiem - oznajmił spokojnie.

W ciszy dokończyli piwo. Milczenie jej nie przeszkadzało. Łatwiej było obserwować salę.

Dopiero w trzecim pubie Amanda zauważyła troje znajomych Jasona, którzy grali w bilard. Przywitała się, a Nick, stojący za nią jak cień, również coś burknął. Młodzi ludzie przyjrzeni im się bez entuzjazmu.

- Już wszystko powiedzieliśmy glinom - oznajmiła napastliwie chuda blondynka z sześcioma kolczykami w lewym uchu.

- No! - przytaknął chłopak z długimi włosami. - Co? Nie możesz sobie poczytać raportu?



Amanda starała się zachować przyjazny ton i uśmiech.

- To wcale nie jest przesłuchanie. Jason był moim chłopakiem.

Chcę złapać tego, kto mu to zrobił.

- Jason mówił, że z nim zerwałaś - powiedziała dziewczyna.

Trzeci uczestnik gry podniósł na chwilę wzrok znad stołu i popatrzył wrogo na Amandę.

- Nic nie wiemy. Zostaw nas w spokoju.

- Chodźmy stąd - szepnął Nick, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Nie rozumiem, co się stało - westchnęła, kiedy znaleźli się na dworze.

- Oni coś ukrywają.

- Doprawdy? Skąd ten wniosek? - spytała ironicznie.

- Szczególnie ten, który grał. Muszę z nim pogadać. Na osobności.

- Templeton, jeśli nie chcą rozmawiać ze mną, to dlaczego przypuszczasz, że porozmawiają z tobą?

- Bo - zaczął, patrząc ponad jej ramieniem w stronę otwartych drzwi pubu - właśnie dał mi znak. Poczekaj tutaj.

Amanda została sama na chodniku. Miała ochotę kłać, ale wyładowała złość, kopiąc ziemię. Nic jej to nie dało oprócz ubrudzenia najlepszych czarnych szpilek. Ktoś ją popchnął. Westchnęła. Nic dziwnego, skoro stała na środku przejścia. Oparła się o ścianę, starając się na nikogo nie patrzeć. Nick wrócił po kilku minutach. Nie był zbyt szczęśliwy.

- I co?

- Nie tutaj - warknął, chwycił ją pod ramię i zaczął przepychać się przez gęstniejący tłum.

Zanim odgadła, dokąd idą, stanęli przy jej samochodzie.

- Co jest?

- Do wozu - mruknął, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie.

Zaciekawiona otworzyła auto pilotem i wsiadła. Po chwili Nick usiadł obok.

- Dokąd?

- Byle dalej stąd - powiedział, bębniąc niecierpliwie palcami po desce rozdzielczej.

- Nick, co powiedział ten facet? - zapytała, wyjeżdżając z parkingu.

- Ma na imię Chet. Podobno Jason wstąpił do jakiegoś tajnego ugrupowania.

- Pierwsze słyszę. Co to za ugrupowanie?

- Nie mam pojęcia. Albo Chet sam nie wiedział, albo nie chciał powiedzieć. Jason starał się go tam zaciągnąć od kilku miesięcy.

- Od miesięcy?

Amanda była zbита z tropu. Przecież spotykała się z Jasonem w tym czasie, a on nie wspominał o żadnym klubie.

- A może to był jakiś męski klub? Taki, gdzie się gra w pokera albo uprawia podobne rozrywki? - spytała z nadzieją.

- Nie.

- Inne ofiary nie należały do żadnych klubów.

- Albo nic o tym nie wiecie. Przypuszczacie też, że śmierć Jasona jest powiązana z tamtymi. Może nie jest.

- Oczywiście, że jest! Widziałeś akta sprawy. Sposób postępowania mordercy jest identyczny we wszystkich przypadkach! - krzyknęła, nie potrafiąc opanować wzburzenia. - Zabija srebrną kulą, a potem rozczłonkuje ciało i pozbawia głowy!

- Wiem - Nick był niespodziewanie cichy.

- Wiadomo już, skąd bierze kule?

- Nie, ale wciąż nad tym pracujemy. Żaden z lokalnych sklepów nie prowadzi sprzedaży takiej amunicji. Sprawdzaliśmy też w sieci. Nie ma czegoś takiego jak srebrne kule. Zdarzają się tylko zwykłe ze srebrnym czubkiem. Te są całe ze srebra. Muszą być robione ręcznie na specjalne zamówienie.

- Czego się dowiedzieliście, rozmawiając z przyjaciółmi Jasona?

- zapytał w końcu.

- Czytałeś raport. Widziałeś ich. Nic konkretnego - przyznała. - Jason był zwyczajnym facetem. Ciężko pracował, ale umiał balować na całego.

Nick znów milczał. Przez chwilę szukał stacji w radio. Wybrał taką z klasyczną kojącą muzyką. Amanda nie lubiła, kiedy ktoś grzebał w ustawieniach, ale nie zaprotestowała. Czekala, czy powie coś więcej. Nie zrobił tego.

- A ty dowiedziałeś się czegoś jeszcze?

- Nie. Chet powiedział tylko tyle.

- Za mało.

- Wiem - przyznał i uśmiechnął się krzywo.
- Ale to był pierwszy wieczór. Dowiem się więcej.

Amanda zauważyła, że powiedział „ja”, a nie „my”. Jednak o to nie pytała.

- Dokąd teraz?
- Ty prowadzisz, ty zdecyduj. Gdzie jeszcze Jason mógł się bawić?
- To już wszystko, jeśli chodzi o Forth Worth.
- Żartujesz?
- To małe miasteczko - odparła ze wzruszeniem ramion. - Ale jeździliśmy też do Deep Ellum i Lower Greenville. Jason lubił też niektóre bary w Addison.
- Jedźmy tam.
- To ponad godzina drogi stąd.
- Jest jeszcze wcześnie.

Następnego dnia o ósmej czekało Amandę spotkanie w komendzie. Jeśli Nick zamierzał włączyć się w śledztwo, też powinien w nim uczestniczyć. Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozdzwoniła się jej komórka.

Dochodziła północ, więc nikt nie dzwoniłby bez ważnego powodu. Odebrała. W słuchawce odezwał się zmęczony i przybity Gordy.

- Mamy kolejne morderstwo. W centrum, tuż obok szpitala. Jak szybko możesz tu dotrzeć?

- Już jedziemy - powiedziała do słuchawki i wystawiła syrenę na dach auta. - Zapnij pas - poradziła Nickowi. - Zabójca uderzył po raz kolejny. Tym razem będziesz mógł na własne oczy zobaczyć jego dzieło.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kto przesłuchiwał przyjaciół Jasona? Amanda jechała szybko z błyskającą sygnalizacją na dachu, ale musiała uważać na drogę.

- Nie wiem. To mógł być każdy. Jedni przesłuchują rodzinę, inni współpracowników, kolejni znajomych. Wszystko powinno być w raportach dołączonych do akt sprawy. Sprawdzimy rano na posterunku - odparła. - A co? I dlaczego mam uczucie, że nie wszystko mi mówisz? Co jeszcze odkryłeś?

- Martwi mnie to ugrupowanie, do którego wstąpił Jason.

- Myślisz, że to jakaś sekta?

- Możliwe - zgodził się ze wzruszeniem ramion. - W każdym razie myślę, że jest powiązana ze sprawą. A martwi mnie to, że nic do tej pory o niej nie wiedzieliśmy.

- Jeśli Chet zeznał to jakiemuś policjantowi, nie umieszczono tych informacji w raporcie - powiedziała Amanda, czując się nieswojo.

Teraz, kiedy Nick o tym wspomniał, musiała przyznać, że sprawa wygląda dziwnie. Co gorsza, jeśli któraś z ofiar również należała do tej grupy...

- Sprawdzimy zapis przesłuchania. Chciałbym też pogadać z osobą, która je prowadziła.

- Słusznie. Jeśli ktoś był na tyle głupi, żeby przepuścić taki ślad, Gordy powinien wiedzieć.

Wkrótce przed sobą zobaczyli długą wstęgę migających świateł.

- Jesteśmy na miejscu. Chyba dzisiejsza noc jest dość spokojna, skoro tylu tu umundurowanych gapiów - skomentowała kwaśno.

Amanda wypatrzyła w tłumie Gordy'ego i skierowała się w jego stronę. W pobliskich krzakach któryś z policjantów zwracał kolację. Skrzywiła się, wspominając, jak jej samej niewiele brakowało ostatnim razem. Gordy też już ich zobaczył i szybko podszedł.

- Koroner już jest. Chce zabrać ciało do kostnicy.

- Chłopcy od śladów już skończyli?

- Prawie. Jeszcze tylko zdjęcia.

- Poda pan jakieś szczegóły? - wtrącił Nick.

- Czytałeś akta.

- Owszem, ale chciałbym to jeszcze raz usłyszeć. Gordy zerknął na Amandę, ale ona nie zmieniła wyrazu twarzy.

- Każda ofiara ginie od celnego strzału. Jedna srebrna kula w samym sercu. Jednak morderca lubi krew. Najpierw tnie ofiarę, dopiero potem zabija.

- Torturuje ofiarę przed śmiercią?

- Tak.

- Krew nie płynęłaby, gdyby serce przestało bić.

- Tak. Potem pastwi się nad ciałem wciąż żyjącej ofiary.

- Pastwi się?

- Nie umiem tego inaczej określić - odparł, wzruszając ramionami. - Rozczłonkowuje ofiarę kończyna po kończynie. Do diabła, znasz fakty!

- Znam. I zostawia ciało, ale bez głowy.

- Głowy wszystkich ofiar zaginęły - przyznał nachmurzony. - Nie mamy pojęcia, co z nimi robi.

- Zbiera trofea.

- Tak uważamy - rzucił Gordy na odchodnym.

- Gotowy? - Amanda zapytała Nicka. - Chcesz obejrzeć ciało i miejsce zbrodni?

Przytaknął i ruszył za nią bez słowa. Koledzy pozdrawiali ją machnięciem dłoni lub skinieniem, ale kiedy dostrzegali, kogo przyprowadziła, odwracali się szybko.

Widok był okropny i Nick przyłapał się na tym, że czeka na reakcję Amandy. Nie okazała wzburzenia. Musiał sobie przypomnieć, że ona jest przede wszystkim policjantką i takie rzeczy nie są jej obce. Jednym spojrzeniem omiotła miejsce i zwróciła się do technika od zbierania śladów.

- Nazwisko ofiary?

- Nie znaleziono dokumentów.

To nie było nic niezwykłego. Czasami portfel zostawał, czasami ginął. Żadnych prawidłowości.

- Osobiste drobiazgi?

- Nic. Żadnych monet, banknotów, rachunków.

- Macie odciski? - wtrącił Nick.



Charlie Tate zmarszczył brwi.

- Kim ty, do diabła, jesteś?

- On jest z FBI - oznajmiła Amanda. - Teraz należy do naszego zespołu.

- Federalni - prychnął niepochlebnie Charlie.

- Odciski? - ponaglił go Nick, udając że nie usłyszał.

- Zdjęte, jak zawsze. Zapewne już wrzucono je do bazy. Wkrótce powinniśmy otrzymać wyniki

- powiedział niechętnie i zerknął na Amandę. - Nikt na razie nie zgłosił zaginięcia. Mam nadzieję, że gość żył sam.

- Ale z pewnością był czyimś synem, Charlie. Jestem pewna, że rodzice będą po nim płakać - burknęła Amanda, dłubiąc czubkiem obcasa w szczelinie chodnika. - Coś nietypowego?

- Nic. Identycznie jak poprzednio.

- Cholera.

- Chodźmy - poprosił Nick, kładąc jej łagodnie dłoń na ramieniu.

- Muszę coś sprawdzić.

Odezwał się, dopiero kiedy znaleźli się w aucie.

- Musimy jechać na posterunek.

- Dobra. A dlaczego?

- Żeby jeszcze raz przejrzeć papiery. Trzeba sprawdzić, dlaczego trop Cheta nie został wykorzystany. Dowiem się, kto go przesłuchiwał i pogadam sobie z nim.

To miało sens. Jeśli ktoś zaniedbał najważniejszy trop, zasługiwał na usunięcie z dochodzenia.

Wrócili na posterunek. Żeby się dostać do boks Amandy, musieli przejść przez główną salę.

Zazwyczaj roiło się tu od ludzi, ale dziś na nocnej zmianie był obecny jedynie oficer Hernandez. Reszta była w terenie.

Amanda szybko odnalazła odpowiednią teczkę. Ziewając, podała Nickowi akta sprawy.

- Czytaj, ja sprawdzę, czy ktoś nastawił kawę. Chcesz trochę?
- Jest chyba trochę późno na kofeinę?
- A planujesz w najbliższym czasie położyć się spać?
- Racja...

Amanda musiała mocno posłodzić policyjną kawę i dodać do niej sporo mleka, zanim była w stanie przełknąć napój. Zdecydowanie wolała herbatę, ale na posterunku miała za mało czasu, żeby ją przyrządzić, a kawa była zawsze w pogotowiu.

Przyniosła Nickowi parujący kubek.

- Chodź i popatrz na to - powiedział, wołając ją bliżej.

Przeszła na drugą stronę biurka i usiadła obok niego. Popijając drobnymi łykami gorący napój, zerknęła mu przez ramię.

- Co masz?
- Zeznanie Cheta. Ale nie ma tu ani słowa o żadnym

stowarzyszeniu.

- Dziwne. - Pokiwała głową. - A może nie? Kiedy rozmawiałam z przyjaciółmi Jasona, nikt nie wspominał o tajemniczym ugrupowaniu. Ciekawe czemu.

- Zaniedbanie.

- Możliwe. Pokaż.

Szybko przekartkowała akta sprawy.

- Ani słowa. Do diabła! Masz rację. Nick spojrzał jej prosto w oczy.

- Trzeba się więcej dowiedzieć. To może być nasz pierwszy trop prowadzący do mordercy.

- Tylko najpierw powiadomimy zespół. I Gordy'ego - dodała, sięgając po telefon.

- Nie. - Przykrył jej dłoń. - Pójdźmy za tropem i zobaczymy, czego się dowiemy. Jeśli okaże się to ważne, powiadomimy kogo trzeba.

- Po co czekać? Nie lubię takich sekretów.

- Sądzę, że inni świadkowie też zechcą mi się zwierzyć. Ale jeśli Gordy pošle kogoś oprócz nas...

Amanda jęknęła. Nick mógł mieć rację.

- Wcześniej pewnie nie uwierzyłabym ci, ale po dzisiejszym wieczorze... sama nie wiem.

Nick sięgnął po swój kubek i kilkoma łykami niemal go opróżnił.

- Daj mi chociaż ze dwa dni.

- Taki jesteś pewien?

- Daj mi szansę. Tak samo jak ty, a może bardziej, chcę dopaść mordercę.

- No, nie wiem. Mnie też zależało na Jasonie.

Nick nic nie powiedział. Amanda powoli kartkowała akta. Kiedy doszła do części z nazwiskiem swojego byłego chłopaka, zawahała się.

- Trzeba zrobić kopię nazwisk wszystkich jego znajomych - powiedziała po chwili. - Od nich zaczniemy.

- Ale ja zajmę się przesłuchaniami. Poderwała głowę. Wcale jej się to nie spodobało.

Jednak mógł mieć rację.

- Niech będzie - wyraziła niechętnie zgodę.

- Ale niczego przede mną nie ukrywaj.

- Potrzebne mi dwa dni, Amando - oznajmił Nick, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Dwa dni - powtórzyła z gorzkim uśmiechem.

- Jeśli naprawdę sądzisz, że potrafisz sprawić cud, jestem z tobą.

Ale potem koniec. Jeśli nie znajdziemy mordercy, informujemy Gordy'ego o sekcje.

- Umowa stoi - powiedział Nick, wyciągając dłoń.

- Stoi - przytaknęła.

- Gdzie kopiarka?

Zaprowadziła go do niewielkiego pokoiku i patrzyła, jak powiełał dokumenty. Nagle zadzwonił telefon Amandy. Serce zabiło jej mocniej, kiedy okazało się, że to Gordy.

- Och. Proszę, niech to nie będzie kolejne morderstwo - szepnęła, podnosząc słuchawkę.

- Znamy już tożsamość ofiary - oznajmił triumfująco. - To Ryan Humbert. Przesłuchiwałam go kilka razy, a ostatnio tuż po śmierci Jasona.

- Ryan Humbert - powtórzyła znajomo brzmiące nazwisko.

Niecierpliwym gestem odebrała Nickowi akta sprawy i szybko sprawdziła.

- Tak, racja - powiedziała do telefonu. - Był jednym z przyjaciół Jasona.

- Właśnie. A teraz nie żyje. To ma jakiś związek, a my musimy dowiedzieć się, jaki - krzyknął i się rozłączył.

Amanda wpatrywała się w Nicka. W jego ciemnych oczach dostrzegła tę samą determinację. Coś im umyka. I to coś bardzo ważnego. Zależnie od tego, jak szybko uda im się dojść prawdy, ocala albo pograżą kolejne ludzkie życie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Amanda streściła rozmowę, Nick zaklął i ruszył do drzwi.

- Założę się, że najważniejsza jest ta organizacja, do której wstąpił Jason - warknął.

Wilk czujnie podniósł łeb. Mimo że Nick doskonale nad sobą panował, czasami silne emocje nagliły go do przemiany.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Amanda.

- Jasne, ale jeżeli stało się to, o czym myślę, każda chwila jest na wagę złota.

- Wyjaśnij - poprosiła głosem, którego używają policjanci na całym świecie.

Rzeczywiście, pora na wyjaśnienia, zdecydował. Skoro jesteśmy partnerami, powinniśmy ustalić tok rozumowania. Amanda chyba podejrzewa, co się naprawdę dzieje. Jeśli nie, musi się dowiedzieć. Trzeba to zrobić natychmiast.

- Do wozu.

- Jak to?

- Wsiadaj. Natychmiast. Poprowadzę. Pogadamy. To ważne.

Zakłęła, ale posłusznie oddała kluczyki i zajęła miejsce pasażera.

- Lepiej, żeby tak było - mruknęła.

Nick zmierzał do pobliskiego parku, gdzie mogli spokojnie porozmawiać. Amanda nie wytrzymała.

- O co chodzi, Templeton? - spytała, gdy tylko ruszył.

- Nick.

- O co chodzi, Nick? - powtórzyła i teatralnie westchnęła.

Akurat wjechali do parku. Nick zgasił silnik i schował kluczyki do kieszeni. Powoli odwrócił się w jej stronę.

- Wcześniej powiedziałaś, że Jason się zmienił. Wyjaśnij mi to dokładnie - poprosił.

- Nie rozumiem. I przestań mnie straszyć! - zażądała.

- Nie straszę. Przestań histeryzować. Jesteś gliną i zostałam detektywem przed trzydziestką. Nie uwierzę, że jesteś strachliwą panienką.

Odwróciła wzrok i potarła przedramiona, jakby zmarzła albo przeszedł ją dreszcz. Przez chwilę się zastanawiała. Potem spojrzała mu prosto w oczy, marszcząc gniewnie brwi.

- Dobra, panie agencie FBI. Sam się o to prosiłeś - oznajmiła, biorąc głęboki wdech. - Jason był wilkołakiem. A teraz twoja kolej na wyznania. Ty też jesteś wilkołakiem? - wypaliła.

Nick skrzywił się, słysząc obraźliwą nazwę.

- Nie znoszę tego określenia. Miałem rację. Jason się przy tobie przemienił.

- Nie odpowiedziałeś. Jesteś wilkołakiem? - spytała z uporem.

- Zmiennokształtnym.

- Odpowiedz, do diabła! Jesteś?

- Tak.

- Cholera - syknęła przez zęby.

- Ale to nie ma teraz znaczenia - powiedział, widząc jej zdegustowaną minę. - To sprawy prywatne. Możemy to omówić później.

- Prywatne? - zakrztusiła się ze zdziwienia.

- Tak. Chciałem mieć to za sobą, żebyśmy mogli porozmawiać jak profesjoniści. Musimy się skupić na zadaniu - przypomniał.

- Dobra. Chociaż nie mam pojęcia, jaki mają z tym związek umiejętności Jasona... czy twoje.

- Słuchaj, Amando. Uważam, że wszystkie ofiary seryjnego mordercy były zmiennokształtne. Ktoś poluje na mój gatunek.

Nick przyglądał się, jak wyraz jej twarzy ulega zmianie. Na powrót stała się skupioną na pracy policjantką.

- Też to podejrzewałam. Kąt wejścia kuli w ciało był całkiem nieprawdopodobny. Ale nie widziałam związku aż do teraz, kiedy usłyszeliśmy o tym tajemniczym stowarzyszeniu. Wy, wilkoła... hm... zmiennokształtni, jesteście wyjątkowo małomówni.

- Dziwisz się? Nie zdradzamy tożsamości, chyba że wymaga tego nadzwyczajna sytuacja.

Amanda wyglądała, jakby chciała jeszcze o coś zapytać. Musiała jednak dojść do wniosku, że to jego prywatna sprawa.

- Polowanie na zmiennokształtnych - powtórzyła jego myśl. - Masz pojęcie, dlaczego?

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Najlepiej byłoby zlokalizować siedzibę tej organizacji, do której wstąpił Jason.



- Potwornie późno - oznajmiła, patrząc na zegarek. - Rano o ósmej mamy naradę.

- Jak chcesz.

- Nie możemy się nie zjawić. Obecność obowiązkowa. Będzie cały zespół.

Nick czekał bez słowa.

- Jedźmy do Dallas - powiedziała z westchnieniem. - Jeśli wyjedziemy zaraz po zamknięciu barów, koło trzeciej, zdążymy jeszcze złapać przed pracą parę godzin snu.

Deep Ellum pulsowało życiem. Świeciły neony, było słychać muzykę, a na ulicach, mimo późnej pory, falował barwny i wesoły tłum. Wędrowali od baru do baru, ale Amanda nie dostrzegła nikogo znajomego. Za to Nick rozpoznał wielu swoich. Ich zapach, wybijający się na tle innych, identyfikował ich jako członków sfory. Jednak w żaden sposób nie można było poznać, czy któryś z jego pobratymców miał do czynienia z Jasonem. Należało wyciągać ich z tłumy i przepytawać po kolei.

- Nikogo nie poznajesz?

- Nie. Może jestem zmęczona... - odparła.

- To jedźmy z powrotem. Jutro możemy tu wrócić.

- Dobrze - przytaknęła i poszli do samochodu.

- Będę musiał trochę popracować po porannym spotkaniu.

Podzwonię do przyjaciół Jasona, poumawiam się na rozmowy...

- Może chętniej zwierzą się mnie?

- Nie, jeśli są zmiennokształtni - mruknął niezadowolony, że wracają do tego tematu.

- Co z tego? W końcu byłam dziewczyną Jasona.

- Byłaś - powtórzył z naciskiem. - Większość już pewnie wie, że zerwaliście. Chet wiedział.

Kiedy wsiadali do wozu, Nick zauważył opuszczone ramiona i zniechęcenie na twarzy Amandy. Przez chwilę miał ochotę ją przytulić i pocieszyć. Zwalczył jednak niemądry impuls. Muszę być bardziej zmęczony, niż sądziłem, pomyślał.

Nie rozmawiali w drodze powrotnej do Fort Worth. Amanda wysadziła go pod hotelem. Dopiero w swoim pokoju Nick sięgnął do kieszeni na piersi i wyjął z niej świstek papieru z numerem telefonu, który wsunął mu drugi z graczy w czasie rozmowy z Chetem. Nick nie chciał do niego dzwonić, póki nie sprawdzi reakcji Amandy na sprawę zmienno-kształtnych. Zerwała przecież z jego kuzynem, kiedy się przed nią ujawnił. Jednak wyglądało na to, że była to tylko zwyczajna reakcja obronna.

Nie zastanawiając się dłużej, wybrał numer. Włączyła się automatyczna sekretarka i poprosiła o zostawienie nazwiska i numeru telefonu. Nick zrobił to bez wahania.

Zerknął na zegarek. Było koło czwartej, miał więc jeszcze trochę czasu na sen. Rozebrał się, wstąpił do łazienki i zanurkował pod koldrę. Natychmiast nawiedziły go obrazy nagiej Amandy.

Zastanawiał się, w czym ona sypia. Nago? W koronkowej haleczce? A może w zwykłej bawełnianej koszulce, przez którą prześwitują jędrne

piersi? Poruszył się niespokojnie. Jak tak dalej pójdzie, to z pewnością nie zasnę, jęknął w myślach. Zimny prysznic o tej porze też nie był dobrym pomysłem. Przewracał się z boku na bok i zerkał na zegarek, aż w końcu zmorzył go litościwy sen. Nick miał wrażenie, że ledwie odpłynął, zaczęła dzwonić jego komórka. Nieprzytomny sięgnął po telefon.

- Halo? - mruknął, schrypniętym głosem. Lepiej, żeby ten, kto dzwoni o piątej rano, miał ku temu ważny powód, pomyślał, trzeźwiejąc powoli.

- Oddzwaniem na pana prośbę - oznajmił nie-zrażony rozmówca.

- Mike Andrews.

- Przyjaciel Jasona?

- Tak. Bywaliśmy razem tu i ówdzie. A ty jesteś jego kuzynem?

Nick nie zamierzał dłużej przeciągać tych gier. Przedstawił się zgodnie ze zwyczajem.

- Pochyle Drzewo, Sfora z Nowego Jorku. A ty? Nazwy sfor były dla zmiennokształtnych tym samym, czym nazwy krajów dla ludzi.

Po drugiej stronie zapanowała nerwowa cisza. Nick zachodził w głowę, co się mogło stać. Przecież spytał jedynie o sforę Mike'a. Wśród przedstawicieli ich gatunku to było najzwyczajniejsze powitanie pod słońcem.

- Właśnie o tym musimy pogadać - wykrztusił w końcu Mike. - Jason i ja dołączyliśmy do nowej sfory. W ukryciu, jak na razie.

Tajemnicze zgrupowanie to sfera? Niemożliwe, pomyślał zaskoczony Nick. Tu nie było czego trzymać w sekrecie. Założenie sfory w nowym mieście było łatwe. Wystarczyło powiadomić Radę Zmiennokształtnych i zarejestrować nową grupę.

Poza tym Jason też był przedstawicielem Pochyłego Drzewa. Oczywiście, mógł kurtuazyjnie wstąpić do nowej sfory, ale ta, w której się urodził, zawsze miała pierwszeństwo. Sekretna sfera? Po co? Nick rozważał w milczeniu możliwości.

- Martwimy się. Ktokolwiek zabija, mierzy w nową sferę.
- Wyjaśnij pojęcie „nowa sfera”.
- Kenyon, nasz przywódca, uważa, że nie powinniśmy się dłużej kryć. Opracowujemy plan powiadomienia ludzi o naszym istnieniu. Będą musieli nas zaakceptować i nauczyć się żyć obok.

Nick potarł oczy. To była najstarsza dyskusja w sforze. Kilka stuleci temu próbowano się ujawnić. Nie przyniosło to nic dobrego. Zaczęły się polowania i prześladowania.

Zapewne ten cały Kenyon zbiera wokół siebie jedynie młode i niedoświadczone wilki, pomyślał zmęczony Nick. Dzieciaki, które kiepsko znają historię własnego gatunku. To, czego pragnie, nigdy się nie ziści. Ludzie zawsze będą się nas bali. Istnieją chlubne wyjątki, takie jak Carson, ludzki mąż Brenny i zarazem bibliotekarz nowojorskiej sfory. Albo żona mojego przyjaciela Alexa, Lyssa, przypomniał sobie. Jednak niewielu jest ludzi, którzy są w stanie zaakceptować naturę zmiennokształtnych. Nawet Amanda,

doświadczona policjantka, której zawód wymaga oglądania różnych okropieństw, nie była w stanie znieść przemiany Jasona.

- Twierdzisz, że wszystkie ofiary seryjnego mordercy należały do waszej nowej sfory?

- Tak. I podobno każda z nich miała zamiar odejść. A więc znalazł się motyw, pomyślał podniecony

Nick. Trzeba jednak zachować ostrożność.

- Gdzie mógłbym znaleźć Kenyona?

- Muszę z nim najpierw porozmawiać i dowiedzieć się, czy będzie miał ochotę cię widzieć - powiedział Mike i zaśmiał się nerwowo.

Nick miał na końcu języka ostrzeżenie przed utrudnianiem śledztwa, ale już dawno nauczył się, że lepiej załatwiać takie sprawy po dobroci.

- Zrób tak koniecznie i odezwij się do mnie.

- Dobra. Jeszcze słówko... Powiedz tej ślicznej babeczce, z którą chodziłeś po knajpach, żeby się wycofała. Niektórzy winią ją za śmierć Jasona.

Jedynym dopuszczalnym powodem zabicia kogoś przez członka sfory mogła być zemsta za przelaną krew. Jeśli ktoś wierzył, że Amanda zamordowała jego kuzyna, to była w niebezpieczeństwie.

- Najpierw trzeba mieć dowód winy - zauważył zimno.

- Słyszałem, że mają coś takiego. Jeśli to prawda, już jest martwa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Amanda obserwowała wejście Nicka do sali konferencyjnej spod zapuchniętych powiek. Zarwana noc nie pozostawiła na nim żadnych śladów. Podszedł do niej i zajął sąsiednie miejsce. Wielu jej kolegów przyglądało się temu z ciekawością.

- Witam - odezwała się i chłodno skinęła głową.

- Cześć. Musimy porozmawiać...

- Dzień dobry wszystkim - rozległ się niespodziewanie głos Gordy'ego.

- Później - mruknęła do Nicka.

- Jak wszyscy wiecie, mamy kolejną ofiarę. Wczoraj w nocy znaleźliśmy ciało.

- Tak samo oprawione? - zapytał ktoś z sali.

- Tak. Rozczłonkowane i pozbawione głowy.

- DNA? - spytał inny policjant.

- Znow nic. Na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów ludzkiego DNA.

- Gordy? - wtrąciła Amanda, a koledzy natychmiast spojrzeli w jej stronę. - Powiedziałeś, że nie było ludzkiego DNA...

Ktoś prychnął, wielu się uśmiechnęło. Znalazł się też jeden dowcipniś.

- No wiesz, ludzkie DNA to takie, które ma każdy człowiek. Jak ty czy ja.

Amanda zignorowała głupi żart i z napięciem patrzyła na szefa.

- Czy znaleziono zwierzęce DNA? - zapytała.

- Tak - powiedział i w sali zapadła cisza. - Psie. To nie byłoby dziwne, gdyby nie to, że na ciele nie ma śladów spowodowanych przez zwierzę. Dowiemy się więcej, kiedy przyjdą wyniki z laboratorium.

Psie DNA. Amanda patrzyła na swoje splecione dłonie. Mogła się założyć, że wkrótce okaże się, że DNA należy do wilka. Tylko dlaczego dopiero teraz? Czy pozostałe ofiary zostały zaskoczone, a ta postanowiła się bronić, przyjmując skuteczniejszą postać? I czy wilkołaki... zmiennokształtni, poprawiła się w myślach, zerkając na Nicka, wracają po śmierci do ludzkiej postaci?

- Później - szepnął Nick, widząc nieme pytanie w jej wzroku.

- Podsumowując - powiedział Gordy - nie jesteśmy ani odrobinę bliżej odkrycia motywów zbrodni ani sprawcy. Znaleźliśmy wzór. Zabójca uderza jedynie w sobotnie noce.

- Tylko że przerwy między morderstwami zrobiły się krótsze - zauważył jeden z policjantów.

- Właśnie. A teraz mam na karku burmistrza, komisarza i nadzór. Potrzebujemy odpowiedzi, podejrzanego, czegokolwiek! - zawołał i rozejrzał się po zgromadzonych. - Czy ktoś ma coś do powiedzenia? Nowy raport, pomysł, trop?

Większość mężczyzn unikała jego wzroku. Amanda spojrzała mu prosto w oczy. Nick pod stołem ścisnął jej dłoń w milczącym ostrzeżeniu. Nie musiał. Gdyby zaczęła mówić o wilkołakach,

szybciutko zakończyłaby swoją karierę w zespole dochodzeniowym, a może nawet i w policji.

Kiedy Jason zdecydował, że jako jego dziewczyna powinna poznać prawdę i przemienił się na jej oczach, to choć była przyzwyczajona do dziwnych widoków, spanikowała. Przemiana zwiastowała koniec ich związku. Teraz, po śmierci Jasona, przestała odczuwać paniczny strach. Jego miejsce zajęła niechętna i ostrożna akceptacja rzeczywistości. Nie był to jednak temat do publicznych rozmów.

- Tego się obawiałem - westchnął Gordy, kiedy cisza się przedłużała. - Musimy jednak rozwiązać sprawę, zanim ktoś jeszcze zginie.

Nikt się nie odezwał. Wszyscy się z nim zgadzali.

- Dobra. Kończymy spotkanie - zdecydował. Amanda zamierzała pójść do swojego boksu, ale

Nick poprowadził ją na zewnątrz, do samochodu. Nie opierała się. Była zbyt zmęczona.

- O co chodzi? - spytała, kiedy wsiedli.

- Wczoraj miałem pewien telefon - oznajmił.

- Mów dalej - poprosiła, przytomniejąc natychmiast.

W kilku zdaniach streścił jej to, czego się dowiedział o nowej sforcie.

- Organizujecie się w... sfory?

- Tak. Każdy stan ma swoją Radę. Są też rady miejskie, jeśli w którymś mieście zamieszkuje wielu zmiennokształtnych.



- Rozumiem - powiedziała, przeczesując dłonią włosy. - Myślisz, że ten Kenyon zabija członków sfory, którzy chcą odejść?

- Trzeba to sprawdzić.

- Czy to zwykła praktyka?

Jego piwne oczy pociemniały niemal do absolutnej czerni.

- Nie. Niezależnie od tego, co o nas myślisz, jesteśmy cywilizowani. Ludzie zabijają ludzi, ale wilki wilków nie.

- Jak długo zamierzasz czekać na telefon od Mike'a?

- Jeśli nie odezwie się do południa, sam zadzwonię. Myślę jednak, że nie będzie potrzeby. Jeśli Kenyon miał wyższą rangę w swojej sforcie, pozna moje nazwisko.

- Jesteś aż tak znany? - spytała i przyjrzała mu się uważnie.

- W pewnych kręgach - przyznał bez uśmiechu. - Ale jest coś więcej, Amando.

- Mów.

- Mike zdradził, że niektórzy sądzą, że to ty zabiłaś Jasona.

- Żartujesz? - spytała wstrząśnięta.

- Nie.

- Dlaczego ktokolwiek mógłby tak myśleć? Przecież to morderstwo było takie samo jak poprzednie...

Kiedy to mówiła, odpowiedź sama przyszła jej do głowy. Naśladownictwo. Ktoś sądził, że ona tylko upozorowała śmierć Jasona, by pasowała do pozostałych. Najwyraźniej zdradził przyjaciółom, jak zareagowała na jego przemianę. Cudownie, pomyślała kwaśno. Nick patrzył na nią bez słowa.

- To boli - powiedziała. - Zależało mi na nim.
- Ale jednak z nim zerwałaś.
- Zmienił się w wilka! Miał szczęście, że nie zaczęłam strzelać!
- Nie najlepiej to przyjęłaś.
- Nie najlepiej - powtórzyła z ironią, walcząc z chęcią

usprawiedliwiania się.

W jej reakcji nie było nic nienormalnego. Nie musiała się nikomu tłumaczyć.

Patrzyli na siebie bez słowa. Powietrze aż wibrowało od napięcia.

- Muszę to wiedzieć, Amando. Zabiłaś Jasona? Była policjantką. Doskonale rozumiała, dlaczego musiał zadać takie pytanie, a jednak drgnęła z bólu.

- Nie zabiłam - odparła, patrząc mu prosto w twarz. - Po pierwsze, jestem przedstawicielem prawa. Po drugie...

Uciszył ją jednym zachłannym pocałunkiem.

- Wierzę ci - jęknął, odrywając się od jej ust.

- Lepiej wracajmy do środka - szepnęła, starając się odzyskać oddech. - Jeśli ktoś nas widział...

- Czekaj. To niesłychanie ważna sprawa. Mike powiedział, że grozi ci niebezpieczeństwo. Ten, kto cię wini, zamierza działać.

- Tak? - spytała, uśmiechając się. - To wyjaśnia telefony z pogrózkami, które zaczęłam dostawać po śmierci Jasona.

- Telefony z pogrózkami? - powtórzył oszołomiony jej radosnym nastrojem. - Nie uznałaś za stosowne wspomnieć o tym wcześniej?

- Nie. Bo i po co? Zamierzałam milczeć, dopóki nie dowiem się, czy coś znaczą. Jestem glina! Może w waszym wielkim FBI jest inaczej, ale u nas na prowincji to niemal codzienność.

- Amando - powiedział z powagą. - Nigdy jeszcze nie byłaś zwierzyną zmiennokształtnego. Kiedy wilk atakuje, rzadko chyba - ostrzegł.

- Nie muszę się tobie tłumaczyć - mruknęła.

- Opowiedz o tych telefonach - poprosił.

- Miałam trzy. Za każdym razem dzwonił ten sam facet. Tłumił głos chusteczką albo dłonią przyłożoną do słuchawki. Zawsze powtarzał to samo. Że zapłacę życiem, kiedy tylko przekonają się, że jestem winna.

- Cholera.

- Templeton, w tym czasie pracowałam nad kilkoma sprawami. Wcale nie jest pewne, że groźby są powiązane ze śmiercią Jasona. Zresztą możesz mi wierzyć, że wszyscy policjanci są na nie narażeni.

- Nie da się poznać przez telefon, czy dzwoni człowiek, czy zmiennokształtny - powiedział szczerze zmartwiony.

- Jasne. A skoro i tak nic nie można poradzić na takie telefony, to po co się zamartwiać?

- Próbowалаś wysledzić połączenie?

- Nie da się. Rozmowy są za krótkie.

- Nie sądzisz, że Gordy powinien wiedzieć?-

- Nie, do diabła! - zawołała przestraszona. - Odkąd zginął Jason, próbuje wykopać mnie ze sprawy. Nie dam mu powodu!

- Nie pomyślałem o tym. Sam musiałem nieźle kombinować, żeby FBI pozwoliło mi się tym zająć.

- Jak ci się w ogóle udało? Byliście spokrewnieni, a ja mam kłopoty, choć jestem zaledwie była dziewczyną ofiary!

- Ktoś był mi winien przysługę. Amando, naprawdę możesz być w niebezpieczeństwie.

- Wiem - przyznała w końcu. - Zresztą mam wrażenie, że bywam śledzona.

- Tym bardziej należałoby powiadomić Gordy'ego. To może być sprawca.

- Może. A może nie. Jednak ktokolwiek to jest, musi być szybki. Ani razu nie udało mi się go przyłapać.

- Chyba nie wystawiasz się na wabia?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła zbyt szybko. Nick nie dał się zwieść.

- Masz chodzić uzbrojona, słyszysz?

- Zawsze jestem - prychnęła.

- Szkoda, że nie wiemy, czy groził ci człowiek, czy zmiennokształtny.

- Szkoda. Ale jeśli nie był to człowiek, broń nic tu nie pomoże. Nie mam srebrnych kul.

Bez srebrnych kul broń była bezużyteczna przeciw wilkołakom.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała rację. Tylko srebrne kule albo ogień mogły powstrzymać zmiennokształtnego. Jeśli ścigał ją ktoś z jego gatunku, to co mógł działać? Wyeliminować pobratymca, żeby ocalić człowieka? Był zdecydowany to zrobić, o ile była niewinna. A był niemal pewien, że to nie ona zabiła jego kuzyna. Należało jej więc pilnować. Jeżeli jednak się pomylił, to już zupełnie inna historia.

- Chyba mamy coś do zrobienia? - spytała, przerywając mu rozmyślenia. - Musimy się ruszyć. Jeśli ktoś zobaczy mnie z tobą w wozie, docinkom nie będzie końca - dodała, odwracając wzrok.

- Dokąd?

- Coś zjeść. Nie miałam czasu na śniadanie. A ty?

- Też nie. I jestem piekielnie głodny.

Wylądowali w barze serwującym naleśniki. Rozbawiony Nick patrzył, jak Amanda z błogą miną pochłania kolejne porcje z serem, konfiturą i bitą śmietaną.

- Powinienem zamieszkać u ciebie - wypalił, szykując się na kłótnię.

- U mnie? Dlaczego? - zapytała, ocierając wargi serwetką. - Wyrzucili cię z hotelu?

- Jasne. Kiedy się dowiedzieli, że jestem agentem federalnym, kazali mi się wynosić - zażartował.

- Daj spokój, bądź poważna. Jeśli naprawdę posłali za tobą zmiennokształtnego, powinienem być przy tobie.

- Dlaczego? - zapytała i popatrzyła na niego twardym i zimnym wzrokiem, póki uśmiech nie znikł z jego warg.

- Dla ochrony - przyznał w końcu.

- Sama umiem się bronić.

- Wiedziałem, że to powiesz, detektywie. Oczywiście, że umiesz.

Przed ludźmi.

Miał rację. Amanda nie wiedziała, co robić w przypadku ataku wilkołaka.

- Ponadto, jeśli będziemy razem, wzrasta szansa złapania przestępcy albo choć podjęcia nowego tropu.

- No, dobrze - westchnęła, siląc się na spokój.

- Chcesz zamieszkać u mnie w domu. Dobrze zrozumiałam?

- Właśnie tak.

Nick spodziewał się wybuchu złości. Zamiast tego sięgnęła po dzbanek z kawą i naląła sobie kolejną filiżankę.

- Czy masz pojęcie, co będzie się działo w pracy, jeśli pozwolę ci u siebie zamieszkać?

- Nic im nie mów.

- Ty naprawdę rozważasz to na poważnie!

- Owszem.

- Nick, nie zrozum mnie źle, ale ja cię prawie nie znam. Jesteś zaskakująco fajny jak na agenta federalnego, ale...

- Nie sugeruję, żebyśmy ze sobą sypiali - wpadł jej w słowo i zobaczył, że krwisty rumieniec zabarwił jej policzki.

- Pocałowałaś mnie - przypomniała, pochylając się w jego stronę.

- To był zwykły całus.

- Nie było w nim nic zwykłego! - zawołała ze złością. - Jak dotąd mnie nie okłamałeś. Nie zaczynaj teraz.

Nick zaklął w myślach. Musiał ją jakoś przekonać.

- Oboje jesteśmy dorośli. Nic się nie wydarzy, jeśli nie będziemy tego chcieli.

- Tak, wiem - przytaknęła ze smętnym uśmiechem. - Tylko że mam przeczucie, że oboje tego pragniemy.

Wilk zastrzygł uszami, a ciało człowieka zareagowało podnieceniem na jej słowa. Jeśli sama myśl o bliskości potrafiła doprowadzić mnie do takiego stanu, co będzie, kiedy zostaniemy sami dzień i noc, pomyślał poruszony.

Nagle zadzwoniła jego komórka. Nie zdziwił się, słysząc głos Mike'a.

- Kenyon zgodził się na spotkanie.

- Kiedy?

- Jak szybko dojedziesz do „Złamanej Szekli? Nick powtórzył pytanie Amandzie, zakrywając słuchawkę dłonią.

- Dwadzieścia minut - szepnęła.

Na szczęście kelnerka właśnie podała im rachunek, więc mogli od razu wyruszyć na umówione spotkanie. Na miejsce dotarli przed czasem.

Nieczynny bar zasługiwał na swoją nazwę. Był stary i zniszczony. Farba płatami odchodziła od fasady budynku, a brudne okna osłaniały pordzewiałe kraty. Drzwi przy otwieraniu skrzypnęły rozdzierająco.

- Kiepska dzielnica - mruknęła Amanda, widząc niedowierzające spojrzenie Nicka.

Zadymione wnętrze oświetlała jedna nędzna żarówka. Z bocznego wejścia wyłonił się mężczyzna z bronią. Nick nie musiał się odwracać. Czuł, że Amanda drgnęła i sięga po pistolet.

- Nie - powiedział.

Stanąła obok i krótko skinęła głową. Nie była zadowolona.

- Za mną - mruknął uzbrojony mężczyzna. W drugim pomieszczeniu było jeszcze ciemniej.

Wzrok zmiennokształtnego szybko przywykł do marnych warunków. Amanda nie miała tyle szczęście i musiała iść bardzo ostrożnie. Przed nimi na podwyższeniu stało ozdobne krzesło z poręczami i wysokim oparciem. Obok niego tkwiło trzech strażników. Nick nie zmienił wyrazu twarzy, przyglądając się Kenyonowi zasiadającemu na tronie. Nie zamierzał go zdenerwować jeszcze przed przesłuchaniem.

- Przyszedłeś w sprawie moich ludzi?

- W sprawie ich śmierci.

- Jeśli zabiłeś ich w odwecie lub dla ostrzeżenia, sam jesteś już trupem - oznajmił Kenyon i przeniósł spojrzenie na Amandę. - Twoja towarzyszka również.



- Odwet? - powtórzył Nick, wyczuwając całym sobą rosnące zagrożenie.

- Która Rada cię przysłała?-

Nick wreszcie zrozumiał Kenyona. Przywódca nowej sfory obawiał się, że jej członkowie są ścigani jako renegaci, a on sam został przysłany, żeby zaprowadzić porządek. Kiedyś, przed wiekami, takie postępowanie było dopuszczalne. Jednak teraz Rada Zmiennokształtnych stosowała bardziej cywilizowane metody, na wzór ludzkiego systemu sprawiedliwości. Rada z Nowego Jorku przysłała go jedynie do przeprowadzenia śledztwa.

- Pracuję dla FBI. Współpracuję też z policją z Fort Worth w sprawie ostatnich zabójstw.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - zauważył Kenyon, marszcząc gniewnie brwi.

- Rada z Nowego Jorku prosiła o wyjaśnienie okoliczności śmierci mojego kuzyna, Jasona. FBI również miało kogoś przysłać, więc sam się zgłosiłem.

- Wysłali tylko jednego agenta?

- Obecnie wszystkie siły są kierowane do walki z terroryzmem.

Kenyon warknął. Nick poczuł, że zaczynają mu się jeżyć włoski na karku, ale stłumił chęć przemiany. Musiał pozostać człowiekiem.

Osilek, który ich przyprowadził, wciąż do nich mierzył. Trzej pozostali też mieli broń, jednak na razie spoczywała w kaburach.

Mimo zagrożenia Nick nie sądził, że Kenyon jest aż tak nierozważny. Musiał wiedzieć, że zabicie agenta federalnego i

towarzyszającej mu policjantki ściągnie mu na kark wszystkie ludzkie siły prawa i porządku. Nie wspominając o gniewie Rady.

- Czego więc chcesz, panie śledczy? - zapytał Kenyon z nieukrywanym sarkazmem.

- Odpowiedzi. Muszę wiedzieć, czy twoja sfora ma jakichś wrogów.

- Ciebie. Cały nasz gatunek. Radę. Ludzi. I ja cię o coś zapytam. Czy zabijałeś moich ludzi?

- Nie. A ty?

Po raz pierwszy przywódca wyglądał na poruszonego.

- Ośmielasz się... - wykrztusił.

- Kazałeś ich zabić, bo chcieli odejść? - wpadł mu w słowo Nick. Kenyon warknął. Nick odpowiedział tym samym. Ochroniarze wyciągnęli broń, a ich wargi ściągnęły się w zwierzęcym grymasie.

- Wystarczy! - powiedziała głośno Amanda i wymierzyła pistolet w Kenyona.

- Amanda - ostrzegł ją Nick.

- Ktoś musi to przerwać - oznajmiła, patrząc na Kenyona. - Odłóżcie broń, bo go zastrzelę.

- Nas jest więcej - zauważył ten, który ich wprowadził. - Zginiecie.

- Tak. Ale on razem z nami - odparła. - A potem reszta będzie się mogła spróbować wytłumaczyć, dlaczego zabiliście agenta FBI i policjantkę na służbie.

- Opuśćcie broń - rozkazał Kenyon. Wszyscy, oprócz jednego, posłuchali bez wahania.

- Antoine! - warknął przywódca.

- Czy wasza broń jest załadowana srebrnymi kulami? - zapytała, nie przestając mierzyć do Kenyona.

- Srebrnymi? Po co? - prychnął, a potem zrozumiał sens jej pytania. - Zmiennokształtni nie zabijają się nawzajem. Tylko ludzi, którzy nam zagrażają.

- Więc i tak nie zabilibyście Nicka.

- Nie, ale umiemy sprawić, aby cierpiał. Bardzo. Ale ciebie możemy łatwo zabić - dodał ze wstrętnym uśmiechem.

Amanda wciąż patrzyła mu w oczy. Powoli opuściła broń.

- Chodzą plotki, że wszystkie ofiary należały do waszego ugrupowania.

- Sfory. I to nie plotki. To byli moi poddani.

- Chcieli odejść?

Kenyon przechylił głowę. Wreszcie zaczął poważnie traktować Amandę.

- Nie wszyscy. A co z tobą, śliczna policjantko? Słyszałem, że zamordowałaś Jasona, kiedy się przemienił w twojej obecności.

- Nieprawda.

- To dobrze - oznajmił z fałszywym uśmiechem. - Bo są tacy, którzy winią ciebie. I rozpoczęli polowanie.

Polowanie. Amanda drgnęła. To wyjaśniałoby uczucie, że jest obserwowana.

- Z polowaniem sobie poradzę - oznajmiła butnie. -Doprawdy?  
Tylko nie daj się złapać – szepnął Kenyon.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ścigana przez wilkołaka. Przez lata spędzone w policji Amanda była narażona na najróżniejsze zagrożenia. Zahartowała się. Nie na tyle jednak, żeby nie przejąć się groźbą rodem z koszmarów sennych. Kiedy przypomniła sobie przemianę Jasona, drgnęła nerwowo. Wciąż miała przed oczami mieniającą się poświatę, która go wtedy otoczyła. Jego sylwetka powoli się rozmywała, a kiedy Amanda zamrugła zaskoczona, jej oczom ukazał się wielki, szary, zabójczy wilk.

Mimo to patrzyła Kenyonowi prosto w oczy. Zdobyła się nawet na lekki uśmiech.

- Skoro nie zabiłam Jasona, nie mam się czego obawiać.

Przyglądał się jej chwilę swoimi dziwnymi żółto-brązowymi oczami. Strażnicy zastygli w bezruchu.

- Kenyon - wtrącił się Nick. - Chcielibyśmy zadać ci kilka pytań.

- Nie. Jeśli Rada ma ochotę, niech postawi mi konkretne zarzuty.

Nie zrobiłem nic złego.

- A ja mogę o coś zapytać? - wtrąciła Amanda.

- Nawet jeśli nie spodoba ci się odpowiedź? - spytał z paskudnym uśmiechem.

- Jeszcze nie znasz pytania.

- Dobrze. Pytaj - zaśmiał się nieprzyjemnie. Odetchnęła głęboko, rozprostowała ramiona i wystąpiła do przodu.

- Czy zabiłeś swoich ludzi, bo chcieli opuścić wasze ugrupowanie?

Kenyon warknął. Ochroniarze drgnęli. Nie ruszyli się z miejsc, ale wyczuła, że znów są w pełnej gotowości.

- Już o to pytaliście.

Nie zamierzała mu przypominać, że pytał Nick i nie doczekał się odpowiedzi.

- To nie jest odpowiedź. Masz na koncie pięć zabójstw?

- Nie - burknął niechętnie, starając się uspokoić. - Ale to dość zabawne, że pytasz o to mnie, kiedy ja podejrzewam właśnie ciebie.

- Ale...

- Wystarczy! - Jego półzwierzęcy ryk długo rozbrzmiewał echem w pustym pomieszczeniu.

- Donte was odprowadzi - oznajmił, odsyłając ich wielkopańskim gestem.

Wyraz twarzy Nicka mówił, że i tak mieli dużo szczęścia.

- Dojdę do prawdy! - zawołał za nimi Kenyon.

Żadne z nich nie odpowiedziało. Nick ze zmarszczonymi brwiami zerknął na Amandę. Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Co ty sobie wyobrażałaś, zadając mu takie pytanie! - zawołał, kiedy schronili się w jego wozie.

- Sądziłaś, że przyzna się do morderstwa, patrząc nam w oczy, a potem puści nas wolno?

- Chciałam zobaczyć jego reakcję.

- Jest zmiennokształtnym. Od lat ćwiczy się w okłamywaniu świata!

- Poza tym - kontynuowała, udając, że go nie słyszy - jeśli to on stoi za morderstwami, wcale nie musi dokonywać ich własnoręcznie. Od tego ma swoich osiłków. Im również się przyglądałam.

- Ja też - mruknął. - Ale to także zmiennokształtni. Żaden nawet nie mrugnął.

- Zauważyłam. Mimo to zareagowali. Bardzo subtelnie, ale jednak. W mgnieniu oka byli gotowi do działania.

- Przewyższali nas liczebnie. Nie byłbym w stanie obronić cię przed tyłoma.

- To robi się nudne - powiedziała z gniewem.

- Nie prosiłam cię o ochronę.

- Wiem. Wracajmy na posterunek. Muszę poszukać czegoś o Kenyonie.

Kiedy skręcili, to samo zrobił samochód za nimi. Amanda obserwowała poczynania mustanga we wstecznym lusterku.

- Ktoś nas śledzi.

- Widzę. - Skrzywił się. - Albo to amator, albo chciał, żebyśmy go zauważyli.

- To bez sensu. Przecież Kenyon właśnie nas ostrzegł.

Zanim Nick zdążył odpowiedzieć, usłyszeli rozpryskującą się tylną szybę od kul.

- Schył się! - zawołał i docisnął gaz. - Za nami jest jeszcze jeden samochód. Nie damy rady im uciec w tym wynajętym złomie.

Amanda odwróciła się, używając fotela jak tarczy, i ostrożnie wyjrzała.

- Dwa wozy? To kompletnie bez sensu.

- Racja - przytaknął i gwałtownie skręcił w jedną z wąskich bocznych uliczek. - To zbyt oczywiste. Może to wcale nie Kenyon.

- Jeszcze jeden wróg? Cudownie. Wynajęty wóz Nicka podskakiwał na wybojach.

Pasażerami trzęsło niemiłosiernie.

- Doganiają nas - jęknęła, gdy rozprysła się kolejna szyba.

- I ciągle strzelają, choć niecelnie - oznajmił Nick z zaciętą miną.

- Z którego samochodu?

- Nie mam pojęcia. Może z obu? - powiedział i znowu gwałtownie skręcił. - Do siebie też strzelają. Odepnij pas! - zawołał i sprawdził, czy posłuchała. - Kiedy cię chwycę, schowaj się za autem. Pod żadnym pozorem się nie wychylaj.

- Nie wychylać się? Oszalałeś? Nie zostawię cię bez wsparcia! Jestem gliną, do diabła!

- Jeśli to zmiennokształtni, twoje wsparcie nie będzie miało znaczenia - oznajmił spokojnie. - Zostań za wozem.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Nie było jednak czasu na dalsze dyskusje. Kiedy dojechali do wylotu alejki, Nick zarzucił wozem tak, że ustawili się bokiem do ulicy. Kopnął drzwi i wyciągnął Amandę na zewnątrz.

Hamulce drugiego wozu zapiszczały w żalosnej próbie powstrzymania niemal dwóch ton rozpędzonego metalu.



- Uderzą w nas! Rusz się. Teraz!

Razem usunęli się z drogi. Pojazdy zderzyły się z hukiem i zgrzytem giętej karoserii. Wokół posypało się szkło. Po chwili w dwa samochody wbił się trzeci. Kupa złomu sunęła w ich stronę.

Nick i Amanda schronili się za rogiem budynku. Wyszarpnęli broń. Oczekali chwilę w napięciu, ale nikt nie wysiadł ani z goniącego ich mustanga, ani z brązowego chevroleta. Zerknęła na Nicka.

- Gotowa?

Przytaknęła. Pochylona wyjrzała zza budynku.

- Policja! - zawołała. - Wychodzić z rękami w górze!

Nie doczekali się żadnej reakcji. Silnik mustanga zakrzusił się i zgasł. Z chevroleta zaczęła unosić się para albo dym. Musieli działać szybko.

- Trzeba ich wydostać. Chyba obaj kierowcy są nieprzytomni - powiedziała, kiedy podczołgivali się bliżej.

- Uwważaj, to może być pułapka.

Minęli swój rozbity wóz i ostrożnie zajrzeli do drugiego.

Miejsce pasażera było puste. Kierowca się nie ruszał. Nick zajrzał do wnętrza. Amanda osłaniała go z bronią gotową do strzału.

Jednocześnie obserwowała trzeci samochód. Nick szarpnął drzwi i poszukał pulsu kierowcy.

- Nic z tego.

- Zabity?

- Pojedynczym strzałem między oczy. Martwy podejrzany. Nie da się mu pomóc ani go przesłuchać, pomyślała Amanda. Z odbezpieczoną bronią zbliżyli się do trzeciego auta.

W brązowym chevrolecie znaleźli również tylko jedną osobę. Kobietę, wnioskując po długich blond włosach.

- Jeszcze żyje - oznajmił Nick, odpinając jej pasy i ostrożnie wyjmując z wozu.

- To nie może być... - zakrztusiła się Amanda, patrząc na twarz poszkodowanej.

A jednak. Kierowcą chevroleta była Chris Chartwell, dawna przyjaciółka Jasona.

Po dwóch godzinach papierkowej roboty Amanda wstała zza biurka, masując obolałą dłoń.

- Jakież wieści ze szpitala?

- Tylko te sprzed dwudziestu minut. Oprzytomniała, ale ciągle jest zamroczona. Jednak może odpowiedzieć na kilka pytań.

Powinniśmy tam jechać - odparł Nick, zerkając na zegarek.

Obok martwego kierowcy mustanga znaleźli broń. Amanda liczyła na to, że Chris rzuci nieco światła na sprawę. Kiedy dotarli do szpitala, zastali ją przytomną i gotową do rozmowy.

- Cześć - przywitała się, przytulając się do przyjaciółki.

- Mamy do ciebie kilka pytań - powiedziała ciepło Amanda.

- Dlaczego nas śledziłaś? - wypalił Nick. Spojrzała na niego aprobująco, uśmiechnęła się i westchnęła. Amanda zacisnęła zęby, dostrzegając te kobiece sztuczki.

- Ciebie też witam - powiedziała Chris z uśmiechem. - Kuzyn Jasona, Nick, prawda?

- Agent specjalny Nick Templeton - przedstawił się, podając jej swoją odznakę. - A teraz proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Dobrze - mruknęła, wydymając usta. - Widziałam, jak wychodzicie ze „Złamanej Szekli”. Ktoś was śledził.

- Ilu?

- Nie wiem - zamrugła zaskoczona jego oficjalnym tonem. - Dwóch, może trzech mężczyzn. Jeden z nich wsiadł do mustanga i pojechał za wami. Chciałam was ostrzec - dodała bezradnie, a jej dolna warga zaczęła niebezpiecznie drżeć. - Nie wiedziałam, że zaczną strzelać! Mogłam zginąć! Dopiero skończyłam kurs obsługi broni.

- Nie lepiej było do mnie zadzwonić? - wtrąciła surowo Amanda.

- Jasne, ale wczoraj zgubiłam telefon. Właśnie wybierałam się do centrum po nową komórkę.

- Państwo wybaczą, ale musimy przeprowadzić jeszcze kilka badań - oznajmiła pielęgniarka, która cicho zjawiała się w pokoju.

- Nie cierpię tego - jęknęła Chris, opadając na poduszki.

- Będziemy w kontakcie - powiedziała Amanda.

- Oczywiście. Zadzwoń do mnie - poprosiła Chris, nie otwierając oczu.

Podeszli do windy w milczeniu. Nick wcisnął guzik.

- Coś jest nie tak. Kłamała? - zaczęła Amanda. Wsiedli. Kiedy drzwi kabiny za nimi się zamknęły, położył jej dłoń na ramieniu.

- Opowiedziała nam bajkę - mruknął, zatrzymując winę między piętami. - Czy znała kierowcę chevroleta? I skąd taki idealny strzał? Podobno chciała nas ostrzec. Jest tylko głupią blondynką, czy może doskonałą aktorką? Nie mam pojęcia. Ty znasz ją lepiej.

Czuła się dziwnie. Zamknięta z Nickiem w niewielkim pomieszczeniu nie mogła skupić myśli. Zalała ją fala gorąca, zaczęło się budzić mroczne pożądanie. Nie potrafiła oderwać spojrzenia od warg Nicka. Miała ochotę przyłgnąć do niego całym ciałem.

- Była bardziej przyjaciółką Jasona niż moja. Długo będziesz nas tu trzymał?

- Może... - szepnął i przysunął się bliżej.

- Chris. Rozmawiamy o Chris - niemal jęknęła.

- Tak. Chris. Muszę cię o coś spytać. Czy Jason z nią sypiał?

- Z Chris? - powtórzyła, nie mogąc się skupić. - Nie wydaje mi się, ale sama nad tym się zastanawiałam. Raz nawet go o to spytałam. Powiedział, że traktuje ją jak kumpla.

Tymczasem Amanda wcale tak nie myślała o Nicku. Zaciśnęła dłoń w pięści, żeby przypadkiem go nie dotknąć. Nick chyba miał ten sam kłopot. Wpatrywał się w nią zachłannym wzrokiem.

- Kumpel? Przecież to długonoga i długowłosa blondynka. Ze wszystkimi krągłościami we właściwych miejscach - mruknął.

Amanda poczuła nieprzyjemny dreszcz. To nie może być zazdrość, pomyślała półprzytomnie.

- Niby tak. Ale Jason powtarzał, że to ja jestem wszystkim, czego mu trzeba - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

- Wszystkim, czego mu trzeba... - powtórzył bezwiednie. -  
Wierzył, że jesteś mu przeznaczona! Widział w tobie swoją  
partnerkę.... Nasz rodzaj wiąże się tylko raz na całe życie.

Zaskoczył ją jego głęboki, schrypnięty głos. Powinna coś  
powiedzieć, przerwać dziwne milczenie i rozładować napięcie. Jednak  
była w stanie jedynie patrzeć, jak Nick robi ostatni krok w jej stronę i  
bierze ją w ramiona.

- Jason się mylił - wymruczał w jej włosy.

- Słucham? - szepnęła.

- Nie byłaś mu przeznaczona. Westchnęła. Jej piersi otarły się o  
jego tors. Za nic na świecie nie odsunęłyby się teraz od Nicka.

- Dlaczego... - Urwała, żeby oblizać spierzchnięte wargi. -  
Dlaczego tak sądzisz?

- Dlaczego? - zaśmiał się chrapliwie. - Bo jesteś przeznaczona  
mnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nick pojął, że wpadł w kłopoty, gdy tylko ich wargi się złączyły i poczuł bliskość Amandy. Po raz pierwszy w życiu ciało nie zamierzało go słuchać. Nie umiał się powstrzymać.

Amanda też nie, o ile dobrze oceniał jej entuzjastyczną reakcję. Jej drobne dłonie próbowały się wśliznąć pod jego koszulę. Uśmiechnął się, mobilizując całą siłę woli. Chwytał jej ręce i przytrzymał. Kiedy oderwał usta od jej warg, jęknęła cichutko w proteście. Podobała mu się jej reakcja.

- Jeśli nie przestaniemy, zrobimy to w windzie - szepnął ostrzegawczo i patrzył, jak Amandzie wraca zdrowy rozsądek.

- Ciekawe, dlaczego nie umiem się opanować, gdy tylko cię dotknę - mruknęła.

- Z twojego spojrzenia wnioskuję, że podejrzewasz mnie o rzucenie na ciebie jakiegoś uroku. Ale też nie dostrzegam obrzydzenia na myśl o zmiennokształtnych.

- Przestań!

- Domyślam się przyczyny tak silnego pożądania między nami - powiedział cicho, spodziewając się jej protestów. - Jest tak, jak podejrzewałem. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Na pewno nie! - zawołała, cofając się o krok.

- Nawet cię nie znam.

- Myślimy tak samo. Wiem, co za chwilę powiesz, zanim otworzysz usta. Ty też to czujesz. Nie zaprzeczaj.

- Mamy podobne doświadczenia życiowe. Pracujemy w podobnych zawodach - argumentowała.

- Jasne, ale miewałem już w pracy doskonałych partnerów, których jednak nie mogłem znieść. Ty pewnie też.

- W pracy. To coś innego.

- Jasne. Ale teraz nie rozmawiamy o pracy. A zresztą - posłał jej kpiący uśmiezek - spędzamy ze sobą siedemdziesiąt procent naszego czasu w ciągu doby.

- Jesteś agentem federalnym z Nowego Jorku - przypomniała, przelatykając z trudem ślinę.

- Co z tego? FBI ma swoje przedstawicielstwo nawet w Fort Worth - oznajmił, olśniony nagle prostotą oczywistego rozwiązania.

- Nie prosz o przeniesienie ze względu na mnie - oburzyła się. - Nie wiesz, co mówisz - dodała, blednąc.

Wyminęła go i wcisnęła ponownie guzik. Po chwili drzwi windy otworzyły się na parterze.

Amanda była zaskoczona swoją gwałtowną reakcją na bliskość Nicka. Ale jeszcze bardziej była zaskoczona jego słowami. Partnerzy. Przeznaczenie, pomyślała, czując, jak robi jej się ciepło na sercu. Idiotyzm, zganiała się w myślach. A jednak pragnęła ująć jego twarz w dłonie i pokryć ją pocałunkami. Zakochała się w Nicku Templetonie, kuzynie Jasona i... kolejnym zmiennokształtnym. Ten pomysł już jej nie przerażał. Więcej, wydawał się zaskakująco normalny.

- Amando. - Głęboki, męski i seksowny głos Nicka zatrzymał ją w miejscu. - Na razie damy temu spokój...

- Zgoda - przytaknęła, wsiadając do swojego wozu.
- ...ale po zakończeniu sprawy wrócimy do tej rozmowy.
- To obietnica czy groźba? - zapytała, kiedy sadowił się obok. -

Bo nie lubię, kiedy mi się grozi.

Nick nie dał się tak łatwo złapać. Nie podjął tematu. Nagle Amanda przypomniała sobie o czymś. Jęknęła.

- Czy wiesz, jaki dziś dzień? Halloween -wyjaśniła, nie czekając na odpowiedź. - Najgorętszy dzień w roku dla wszystkich policjantów! Każdy czubek wyjdzie dziś na ulicę, żeby się zabawić. Założę się, że morderca uderzy właśnie dziś.

- Musiałby bardzo odejść od swojego planu - powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że już morderstwo Jasona, tak szybko po poprzednim, było nietypowym zachowaniem.

- Nawet jeśli nasz zabójca się nie ujawni, i tak czeka nas długa noc. Większość będzie miała dwunastogodzinną zmianę.

- Detektywi też?

- Seryjny morderca wciąż jest na wolności - odparowała. -

Jedziemy?

- Za chwilę - oznajmił, krzywiąc się.

- Nic ci nie jest? - zaniepokoiła się.

- W porządku. Tylko wolałbym dziś być zupełnie gdzie indziej.

- Gdzie indziej? Dlaczego?

- Za miastem. Wśród lasu. Chociaż opuszczone pole też się nada.

Dziś jest inaczej. Ziemia pulsuje pradawnym rytmem, zew księżycy jest bardzo silny... Dziś wolimy postać wilka.



Ku swemu zaskoczeniu poczuła współczucie. Nie strach, nie obrzydzenie ani szok.

- Nic ci nie będzie?

- Nic. Jak zwykle.

Halloween. Nigdy nie spodziewała się, że niektóre żarty i postacie mogą być w czasie tego święta czymś innym niż może się wydawać. Teraz jednak nie czuła strachu. Było inaczej niż w czasie przemiany Jasona. Powoli zaakceptowała fakt, że rzeczywistość jest inna. Teraz opowieści o ludziach przemieniających się w wilki wydawały się jej jednym z jej elementów.

Chyba zwariowałam, pomyślała Amanda, przyłapując się na tych rozmyślaniach. Może powinnam trochę pobyć sama?

- Jeśli musisz, zrób sobie wolne - poradziła Nickowi. - Ja muszę objechać jeszcze kluby w okolicy placu Sundance i zajrzeć do „Złamanej Szekli”, ale mogę to zrobić sama.

- Nie, do diabła. Ja też idę - mruknął. - Jeśli morderca szuka zmiennokształtnego, chcę, żeby uderzył we mnie.

- Albo we mnie - wtrąciła cicho. - Niektórzy twoi pobratymcy są zdania, że mogłam zabić Jasona.

- To jeszcze jeden powód, żeby ci dziś towarzyszyć. Nie zostawię cię bez ochrony.

Rozmawiali już o tym. Nie było sensu znów powtarzać, że Amanda jest przeszkoloną, doświadczoną policjantką.

- Robi się ciemno. Ruszajmy. Jeśli morderca uderzy, to zapewne przed północą - powiedziała.

- Zaczekaj. Jeśli to jednak Kenyon, będziesz musiała się ukryć.

Albo w ogóle zniknąć.

- Zniknąć?

- Jeśli to Kenyon zabija zmiennokształtnych

- zaczął Nick, zaciskając zęby tak, że aż drgał mu mięsień na policzku - to odpowie przed sforą. Nie przyprowadzę go na posterunek.

- Zdefiniuj Prawo Sfory - poprosiła, domyślając się prawdy.

- Zabiję go.

- Nick, nie możesz...

- Mogę. I to zrobię - przerwał jej ze zdecydowaniem wymalowanym na twarzy.

- Nick...

- Jeśli mordercą jest człowiek, to oddam go ludzkim prawom.

- Ty też przysiągłeś ich strzec - powiedziała.

- A może FBI to nie dotyczy?

- Prawo Sfory ma dla nas pierwszeństwo przed ludzkim. Wierz mi, że zrobię tylko to, co konieczne. Nie musisz przy tym być.

- Prosisz, żebym odwróciła się plecami od wszystkiego, w co wierzę. To niemożliwe.

- Wcale nie. To nie będzie zwyczajne aresztowanie. Kiedy Kenyon zorientuje się, że go przejrzelśmy, przemieni się. Będzie ze mną walczył w wilczej postaci. Będzie wiedział, że czeka go śmierć od ognia albo srebrnej kuli, więc nie cofnie się przed niczym. Zna nasze prawa.

Amanda zrozumiała w czym rzecz.

- Więc i ty będziesz musiał przybrać postać wilka? - Jej głos zadrżał.

Sądziła, że zaakceptowała jego drugą naturę. Ale teraz wcale nie była taka pewna, czy umiałaby znieść jego przemianę w... zwierzę.

- Tak - odpowiedział po chwili.

- Rozumiem, że Halloween jest zwariowanym świętem, ale coś takiego? Jak mam sobie z tym poradzić? W środku trudnego śledztwa okazuje się, że moim partnerem jest wilkołak!

- Zmiennokształtny - poprawił cicho. - Sądziłem, że przywykłaś do tej myśli.

- Zależy mi na tobie. Nie wiem, jak się to mogło stać w tak krótkim czasie, ale to prawda. Co ze mną, Nick? Co mam robić, kiedy ty będziesz z nim walczył? Nie mogę nawet wspierać cię bronią, bo nie mam srebrnych kul.

Położył jej dłoń na ramieniu. Bolało, jakby wypalił tam znamię.

- Nasze prawo stanowi, że to ja muszę powstrzymać Kenyona.

- Naprawdę oczekujesz, że będę się biernie przyglądać waszej walce na śmierć i życie?

- Jeśli Kenyon jest naszym podejrzanym, to tak.

- Nie mogę ci tego obiecać - powiedziała, licząc, że ją zrozumie.

- Jestem stróżem prawa. Tym właśnie jestem przede wszystkim.

- Nie złamię żadnego z ludzkich praw. A jeśli zabierzesz go ty, najpierw trzeba będzie udowodnić mu winę.

- Zamierzasz być sędzią i katem?

- Jeśli to on zabija moich pobratymców.

- Mimo całego tego szaleństwa wciąż myślę tylko o tym, żeby cię przytulić. I trzymać z dala od tego wszystkiego - westchnęła smętnie.

- Mówiłem ci. Jesteś moją partnerką, moim przeznaczeniem - odparł z delikatnym uśmiechem.

- Postaraj się nie zginąć, dobrze? - powiedziała, potrząsając głową.

- Amando, ja...

- Później - szepnęła, zdjęła jego dłoń z ramienia i pocałowała. -  
Musimy złapać mordercę.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszystkie miejsca parkingowe w pobliżu placu Sundance były zajęte. Mieszkańcy miasta i okolic wylegli na ulice, żeby się bawić.

- Dziś wszystkie inne istoty wmieszają się pomiędzy ludzi - oznajmił Nick.

W czarnej, dzinsowej kurtce wyglądał groźnie. Nie jak policjant, ale jak przestępca. Amanda zadrzała.

- Chyba nie chcę wiedzieć.

Dołączyli do rozbawionego tłumu. Nick wziął ją za rękę. Nie zaprotestowała. Nawet cieszyła się, że nie jest sama.

Noc pulsowała życiem. Mijały ich wiedźmy na szpilkach i w wysokich kapeluszach, astronauty, gangsterzy i coś okutanego w bandażu. Spotkali też kilka realistycznie wyglądających wilkołaków. Amanda stłumiła jęk. Gdyby znali prawdę! Zerknęła na Nicka. Patrzył w stronę „Złamanej Szekli”.

Wyglądało na to, że Kenyon uruchomił bar. Znajdował się on nieco na uboczu, więc trafiało tu niewielu turystów. Może był jednak czymś więcej niż tylko deficytową przykrywką działalności sfory. Wewnątrz paliło się światło, rozbrzmiewała muzyka i gwar. Amanda ścisnęła dłoń Nicka. Drzwi pilnował osiłek w stroju gladiatora.

- Strażnik Kenyona.

- Poznaje. Ciekawe, czy znał kierowcę mustanga, który do nas strzelał.

Przed wejściem ustawiała się niewielka kolejka. Zajęli w niej miejsce, obserwując dyskretnie okolice. Na pierwszy rzut oka nic nie odbiegało od normy. Nic, poza przebierańcami. Ludzie śmiali się, rozmawiali i spacerowali. Mimo to Amanda odczuwała niepokój. Coś było nie w porządku, ale nie umiała tego określić. Widziała, że Nick również się czuje nieswojo, ale to mogło wynikać ze specyfiki natury zmiennokształtnych.

Kiedy nadeszła ich kolej, ochroniarz przyjął pieniądze za wstęp i przybił im pieczętkę na dłoni, nie pokazując po sobie, czy ich rozpoznaje. Weszli do środka.

- Nie widzę go - powiedziała.

- Kenyona? Jeśli szuka ofiary, to nie tutaj.

- A może tylko poddaje się nakazowi waszej tradycji i szuka odosobnionego miejsca do przemiany? Zapytajmy o niego.

- Oszalałaś?

- Często mnie o to pytasz - burknęła, wyrywając mu dłoń. - Jestem policjantką na służbie i mam prawo pytać o podejrzanego.

- Kenyon wkrótce tu będzie - oznajmił głucho głos za ich plecami.

- Kim... - zaczęła Amanda, odwracając się do intruza.

Stał za nią wysoki, postawny mężczyzna o ciemnej karnacji i oczach tak czarnych, że zdawały się nie mieć dna. Był przebrany za Cygana. Jego kostium był tak zużyty, że wyglądał autentycznie.

- Odejdź! - zawołał Nick, przyciągając do siebie Amandę.

- Bez obrazy - powiedział mężczyzna, unosząc obie dłonie.

- Oczywiście - przytaknął Nick tonem, który przeczył jego słowom i przyglądał się, póki Cygan nie znikł w tłumie.

- O co chodziło? - zdziwiła się.

- Nie chcesz wiedzieć.

- Chcę. Kto to był?

- Jeden z najstarszych wampirów - powiedział bez uśmiechu. - Nie mam pojęcia, czemu miałby współpracować z Kenyonem, ale to nie wróży nic dobrego.

- Wampir? Taki przebrany? - dopytywała się ciekawie, ale kiedy zobaczyła minę Nicka, tylko potrząsnęła głową. - Miałeś rację... nie chcę wiedzieć.

- Musimy wyjść - oznajmił, marszcząc brwi.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Może tylko jest tu zbyt duszno, a może to niedobre przeczucie - mruknął, przepychając się do drzwi.

- Wyczuwasz coś? - spytała Amanda, rozglądając się dookoła.

- Właśnie o to chodzi, że nie wiem – odparł sfrustrowany. - Wiem tylko, że jeśli zabójca jest zmiennokształtny, uderzy dziś.

- O! - zawołała, dostrzegając znajomą twarz.

- Tam jest Chris!

- Już ją wypuścili ze szpitala?

Amanda zadzwoniła na posterunek i zaklęła pod nosem, słuchając odpowiedzi.

- Nie mogli jej o nic oskarżyć i kiedy się wypisała na własną prośbę, musieli ją puścić.

- Dziwne. Nie uważasz, że po takim wstrząsie powinna dochodzić do siebie w domowym zaciszu, a nie włóczyć się po barach?

- Właśnie. A do tego wybrała ten konkretny bar... Coś za dużo tych zbiegów okoliczności. Trzeba z nią porozmawiać.

- Nie, zaczekaj - poprosił, łapiąc ją za ramię.

- Jeśli ma się tu spotkać z Kenyonem, strażnicy powiadomią go o tym, że z nią rozmawialiśmy. Nie należy go płoszyć.

- Spotkanie z Kenyonem? Po co miałyby...

Nagle ktoś wrzasnął przeraźliwie. Amanda ruszyła w tamtym kierunku, sięgając po broń. Wrzask zamienił się w śmiech. Ktoś zawył jak wilk, ktoś inny zaczął udawać ducha. To tylko zabawa, pomyślała z głośno bijącym sercem.

- Wariactwa Halloween. - Nick wzruszył ramionami.

- Chyba jestem trochę spięta - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Patrz! Tam, przy tylnych drzwiach. To Chris. Wychodzi z jednym z ochroniarzy.

Amanda zerknęła we wskazanym kierunku. W drzwiach mignęła jej wysoka i szczupła sylwetka dziewczyny o złotych włosach splecionych w warkocz. Chris miała na sobie skórzany kostium wojowniczej księżniczki i szła pod rękę ze zwałistym strażnikiem Kenyona. W drugiej dłoni trzymała wysoką szklanę z jakimś kolorowym drinkiem. Wychodząc na zewnątrz, roześmiała się perliście z dowcipu towarzysza.



- Co jest?! Najpierw mówi, że śledzą nas jego ludzie, a teraz sama idzie z jednym z nich? Trzeba sprawdzić, co ona knuje.

Wyszli z baru w ślad za rozweseloną parą, która po chwili znikła za rogiem budynku.

- Chyba idą do kina - zgadywał Nick.

- Siedzimy ich.

- Nie tak szybko. Przepuść parę osób, żeby nas nie zobaczyli.

Amanda skinęła głową, wzięła Nicka pod ramię i powoli ruszyli. Kiedy wyszli zza budynku, po podejrzanych nie było już śladu. Co gorsza, właśnie zgasła jedyna latarnia. Zrobiło się zupełnie ciemno.

- Martwię się - szepnęła, ściskając mocniej jego ramię. - A jeśli to wcale nie randka?- Jeśli facet zmusił ją do wyjścia?-

- Nie wyglądało na to.

- Niech będzie. Ale po kolei. Najpierw trzeba ich znaleźć.

- Jak daleko jest stąd do kina?- Może już doszli.

- Na pewno nie. Raczej skręcili w jedną z bocznych alejek.

- Może poszli jakimś skrótem?

- Nick, natychmiast idziesz ze mną albo ruszam sama!

Szarpnął ją za ramię, obracając w swoją stronę.

- Jesteś policjantką - przypomniał. - Myśl! Musimy być bardzo ostrożni. Wokół sami cywile, w kinie tym bardziej. Jeśli wywiąże się strzelanina...

- Strzelanina? Naprawdę myślisz, że ochroniarz Kenyona posunąłby się tak daleko?

- Jeśli chce skrzywdzić Chris...

- Skrzywdzić? Dla mnie to wyglądało, jakby wybierała się na gorącą randkę. Dlaczego miałyby zrobić jej coś złego?

- Pamiętasz, jak mówiłem, że niektórzy obwiniają cię o śmierć Jasona?

- Tak.

- Część sądzi, że to mogła być Chris. Ją też obserwują.

- Obserwują? Teraz mi to mówisz?

- Dopiero się dowiedziałem.

- Kiedy?

- Na posterunku, gdy pisałaś raporty. Dzwonił Mike Andrews. Chyba czuje się moim informatorem. Uznałem, że plotka o Chris to bzdura.

- Sądziłam, że pracujemy nad tym razem. Partnerzy dzielą się takimi informacjami.

- Wybacz. Popęliłem błąd - przeprosił zawstydzony.

- Musimy iść do Chris - oznajmiła, tłumiąc gniew.

- Lepiej poczekać, aż zacznie się film. W kinie raczej nic się nie wydarzy. Postoimy przed budynkiem, zobaczymy, co będzie.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Jednak w twoim rozumowaniu są luki. Jeśli to Chris zabiła Jasona, zamordowała też resztę. Wszystkie zabójstwa były takie same. W obliczu ostatnich wydarzeń musimy brać ją pod uwagę, ale i tak sądzę, że bardziej prawdopodobna jest kandydatura Kenyona. Jest w towarzystwie jego

ochroniarza, więc może być w niebezpieczeństwie. Tym bardziej jeśli zmiennokształtni ją podejrzewają.

- Jeśli go nie zabiła, nic jej nie grozi. Kenyon nie podejmie działań bez dowodu winy.

Nagle w pobliżu rozległ się dźwięk strzału z broni zaopatrzonej w tłumik. Potem słyhać było odgłos padającego ciała. Amanda spojrzała na Nicka z przerażeniem.

- Chris - wyszeptała, zanim zaczęli biec.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przystanęli zaskoczeni tuż za rogiem. Nad leżącym ochroniarzem stała Chris z pistoletem w dłoni.

- Ty? - zawołała zdumiona Amanda.

Scena była wręcz nierealna. Szczupła, drobna kobieta pokonała potężnego ochroniarza, i do tego zmiennokształtnego? Jakim cudem, zachodziła w głowę.

- Tak, ja - oznajmiła dziewczyna z paskudnym śmiechem.

Amandę przebiegł dreszcz. Nie tylko ze względu na nienaturalny dźwięk, ale i na widok broni, mierzącej teraz w pierś Nicka.

- Ty jesteś morderczynią? - Wciąż nie mogła uwierzyć.

- Tak. Doprawiłam mu drinka, ale musiałam chwilę poczekać, aż narkotyki zadziała. Nic specjalnego. To samo, co poprzednio - oznajmiła z dumą i zerknęła na Nicka. - Wy, zmiennokształtni, nie jesteście zbyt rozgarnięci.

- Dlaczego ich zabijałaś? - zapytał głosem wypranym z emocji.

- Bo mogłam. A teraz, skoro to wiesz, też musisz zginąć.

To nie była żadna odpowiedź i oboje to wiedzieli. Przestępcy czasem lubili takie dyskusje. Gdyby Amandzie udało się ją na chwilę zająć rozmową i odwrócić jej uwagę, miałyby szansę ją dopaść. Tylko czy starczy mi odwagi, zastanowiła się, zaciskając dłonie.

- Tylko spróbuj, a on zginie - powiedziała Chris, jakby znała jej myśli. - Mam srebrne kule - ostrzegła, mierząc wciąż do Nicka.

Amanda powoli skinęła głową, przyjmując jej słowa do wiadomości i z udawaną fascynacją popatrzyła na ciało.

- Jesteś cholernie dobra, Chris. Jeden strzał prosto w serce. Zdumiewające. I dobrze wiesz, kim są ofiary.

- Ty też - prychnęła. - Jason mi powiedział. Pokazał ci się w swojej prawdziwej postaci, a ty go odrzuciłaś.

Nick podejrzanie milczał. Amanda z całych sił starała się na niego nie patrzeć. Musiała się skupić na słowach Chris.

- Ty go zabiłaś? Przecież od wielu lat byłaś najlepszą przyjaciółką Jasona. Dlaczego?

Chris zmarszczyła brwi.

- Przez ciebie - wypluła słowa pełne jadu. - Kochałam go bardziej niż ty. Należał do mnie. Na wiele sposobów.

- Byliście kochankami? - wtrącił cicho Nick.

- Kochankami? Można tak powiedzieć. Jason robił wszystko, co mu kazałam. Był moim niewolnikiem.

- A ty jego panią?

- W każdym znaczeniu tego słowa - odparła z zimnym uśmiechem. - Nie wiedziałam jednak, że ze mną pogrywa, aż było za późno. Wykorzystał mnie. Chciał seksu, a nie miłości - oznajmiła płaczliwie. - A lubił robić to ostro. Tak jak niemal cały jego gatunek-dodała, wpatrując się płonąącym wzrokiem w Amandę. - Ale ty nie masz o tym pojęcia, prawda ?

- Nie - odparła z trudem.

- Nie wszyscy zmiennokształtni to lubią - powiedział cicho Nick.

- Ale Jason, tak. Był wolny i dziki. Dwie kobiety, mężczyzna, było mu wszystko jedno. Im więcej, tym weselej. Pomógł mi przy pierwszej ofierze - oznajmiła nagle.

- Jason? - Amanda była zszokowana.

- Tak. Za pierwszym razem to był wypadek.

- Wypadek? Poodrywaliście mu kończyny - wtrącił Nick, postępując krok w przód.

Amanda zrobiła to samo.

- Nie zbliżajcie się - pisnęła Chris. - Albo on będzie moją następną ofiarą.

- Nie jesteś jedną z nas - powiedział, nie odrywając wzroku od broni. - Jesteś człowiekiem.

- Człowiekiem - prychnęła lekceważąco. - Istotą niedoskonałą. A chciałam być taka, jak wy. Ale Jason odmówił, kiedy kazałam, żeby przemienił mnie w zmiennokształtną. Bredził, że to dziedziczna cecha.

Amanda zauważyła, że Nick nie potwierdził słów zmarłego kuzyna. Znów odrobinę zbliżyła się do morderczyni.

- Jeśli strzelisz do Nicka, strzelę do ciebie - oznajmiła sucho.

- On i tak zginie - powiedziała Chris, wodząc za nimi wzrokiem.

- Ty również.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła. - Jason sądził, że cię kocha, a ty go nawet nie znałaś. Ja akceptowałam to, kim jest, ale on zamierzał oświadczyć się tobie. Chciałam go powstrzymać, wyznając uczucia, ale mnie odrzucił - syknęła głosem pełnym zapiekłej nienawiści. - Nie byłam dla niego wystarczająco dobra.

- Dlatego go zabiłaś? - zapytała Amanda.

- Nigdy nie byłam dość dobra - szepnęła i przez chwilę wydawało się, że się załamie, jednak złość powróciła. - Z początku Jason mi pomógł. Ale w pewnej chwili zabawa wymknęła się spod kontroli, a potem cała reszta też. W trakcie zmienił się w wilka. Już wtedy wiedziałam, że ja też chcę się taka stać. Kompletnie stracił nad sobą panowanie. Był niesamowity. Powinniście zobaczyć, co wyprawiał z ciałem. Miałam nadzieję, że kiedy mnie ugryzie, będę taka jak on.

- I co? - zapytał Nick.

Chris popatrzyła w jego stronę, a Amanda, wykorzystując moment nieuwagi, zrobiła jeszcze jeden krok.

- Na razie nic - odparła i ze złością kopnęła ciało ochroniarza. - Wciąż próbuję, ale nie mogę stać się wilkołakiem.

- Dlaczego zabiłaś pozostałych?

- Pragnęłam przejąć ich moc. Kiedy stanę się wilkiem, będę silna. Jason kiedyś powiedział mi, jak w jednym stadzie moc przechodzi z umarłych na żywych - mówiła jak szalona.

- Dlatego ich cięłaś na części? - zapytał Nick ze swoistą fascynacją.

Amanda miała tylko nadzieję, że udawał. Skoro odwracał uwagę Chris, mogła znów spróbować się odrobinę do niej zbliżyć. Niestety, morderczyni spojrzała w jej stronę i Amanda zamarła.

- Właśnie - wykrztusiła. - Dlaczego rozczłonkowałaś ich ciała? I co stało się z ich głowami?

- Robiłam to samo, co Jason w postaci wilka. Karmiłam się ich siłą, jedząc ich ciało i pijąc krew. To daje mi moc.

Amanda nie odważyła się spojrzeć na Nicka, ale sam pomysł, że Chris może mieć głowę Jasona w charakterze trofeum, doprowadzał ją do wściekłości.

- Jesteś nienormalna!

- Jestem wilkiem - warknęła, obnażając zęby i skierowała broń na Amandę.

- Teraz! - krzyknął Nick, ruszając do ataku.

Amanda była bliżej. Mocnym kopnięciem podbiła broń morderczynie, błogosławiąc w duchu lekcje karate. Pistolet niegroźnie wypalił w niebo. Zderzyły się i zaskoczona Chris poleciała bezwładnie do tyłu. Rozległ się nieprzyjemny dźwięk, kiedy jej głowa zderzyła się z twardymi płytami chodnika. Amanda sprawnie zakuła ją w kajdanki i dopiero wtedy poszukała pulsu. Był słaby i nieregularny.

- Żyje?

- Ledwie - odparła i sięgnęła po telefon, żeby wezwać karetkę i policję.

Nick wściekłym gestem wyrwał jej komórkę.

- Prawo Sfory ma pierwszeństwo.

Był wzburzony, na granicy załamania. Mimo że serce zaczęło jej boleśnie walić o żebra, Amanda zdobyła się na spokój.

- Ona jest na granicy śmierci. Zadzwońię po karetkę. Nie mogę pozwolić ci jej zabrać. Nie jest zmiennokształtna.



- To morderczyni - powiedział z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Ale człowiek. Nie należy do sfory. Czekaj ją proces. Nawet ona nie powinna umrzeć bez tego.

Nick nie wyglądał na przekonanego. Amanda nie wiedziała, czy poważnie rozważa przejęcie nieprzytomnej Chris. Miała ochotę go objąć i pocieszyć, ale była w pracy. Potrząsnęła głową i wyciągnęła dłoń.

- Muszę zadzwonić na pogotowie i posterunek. Oddaj telefon.

- Ofiary domagają się sprawiedliwości.

- Ludzkiej sprawiedliwości. Trzeba oddać Chris w jej ręce - oznajmiła z wyczekiwaniem.

Czas uciekał. Chris leżała bez ruchu. Amanda nie wiedziała, czy wciąż jeszcze żyje.

- Mój telefon, Templeton. Proszę.

- Wie o sforze.

- Ma nie po kolei w głowie. Nikt jej nie uwierzy - powiedziała, trzymając wyciągniętą dłoń. - Każdy uzna ją za szaloną. Zjadała ciała swoich ofiar!

Nick popatrzył na leżącą Chris i z powrotem na Amandę. Po chwili rzucił jej telefon.

- Dzwon - mruknął, odwracając się do niej plecami. - Ja też muszę powiadomić parę osób.

Po kilku minutach otoczyły ich policyjne wozy. Karetka zabrała Chris. Dla ochroniarza, który otrzymał strzał prosto w serce, było za późno na pomoc.

Gordy, z początku zaskoczony, że złoczyńcą okazała się kobieta, teraz z zadowoleniem opowiadał mediom i przełożonym o ujęciu seryjnej morderczynie.

Pogratulował Nickowi i Amandzie sukcesu i poradził, żeby wzięła sobie kilka dni wolnego. Zamierzała skorzystać z tej propozycji, gdy tylko skończy papierkową robotę. Wreszcie ciało zabrano do kostnicy i wszyscy odjechali. Została sama z Nickiem. Nie odzywał się do niej. Przypuszczała, że jest wściekły, bo zanegowała Prawo Sfory. Z trudem przełknęła ślinę i odwróciła się, żeby odejść.

Miała nadzieję, że Nick ją zatrzyma, ale tak się nie stało. Prawie doszła do swojego samochodu, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy przedtem nie zachowywała się jak tchórz. Powinnam z nim porozmawiać, pomyślała. Nawet jeśli to, co nas łączyło, ma odejść w zapomnienie, jestem nam winna inne pożegnanie. Zatrzymała się, nie wiedząc, co począć. Odejść czy walczyć o to, czego pragnę?

Zdecydowała się walczyć. Odwróciła się, żeby z nim porozmawiać. Za późno. Nicka już nie było. Odszedł tak cicho, że nic nie usłyszała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nick patrzył, jak Amanda odchodzi i czuł, że pęka mu serce. Bez żalu i słowa wyjaśnienia odrzuciła wszystko, kim był i co stanowiliby oboje. Dotąd nie wiedział, że milczenie kobiety może być tak okrutną torturą. Pragnął za nią pobiec i zażądać wyjaśnień. Chciało mu się wyć z żalu.

Zamiast tego zaczął biec. Biegł szybciej niż jakikolwiek człowiek i choć zwykle bardzo uważał, żeby nie zdradzać swoich niezwykłych zdolności, dziś było mu wszystko jedno. Czuł, że musi się gdzieś zaszyć i przemienić, bo tylko będąc zwierzęciem, mógł znieść ten rozdzierający serce ból. Wilk będzie mógł wyciem poskarżyć się księżycowi. Kiedy dobiegł do parku, zwolnił. Nagle ktoś się wynurzył z mroku. Kenyon.

- Złapaliśmy mordercę - powiedział Nick zamiast powitania.

Zanim skończył opowiadać, jak do tego doszło, wiele razy przerywały mu wściekłe powariowania. W końcu zabrakło mu słów. Czuł się źle i pragnął przynoszącej ulgę przemiany. Zerknął w stronę drzew. Nie było ich wiele, ale powinno wystarczyć. Wiedział, że drugi zmiennokształtny go zrozumie.

- Muszę iść - oznajmił.

- A co z twoją wybranką, Amanda? - zawołał za nim Kenyon.

Nick zamarł. Nawet jej imię sprawiało mu ból.

- Nie chce być moja.

- Nie do wiary. - Przywódca nowej sfory pokręcił głową. -  
Odrzuciła cię tak jak Jasona?

Zabolało. Nick drgnął, jakby ktoś pchnął go nożem.

- Nie umiała poradzić sobie z tym, że Jason jest  
zmiennokształtny. Nie mam pojęcia, dlaczego sądziłem, że w moim  
przypadku będzie inaczej.

- Może będzie - mruknął Kenyon, patrząc w stronę kobiecej  
postaci, zdążającej w stronę parku. - To twoja Amanda. Unieś głowę,  
poczuj wiatr. Powietrze już nią smakuje.

Nick patrzył oszołomiony, a jego serce tłukło się boleśnie o  
żebra. Zbyt wiele nagromadziło się emocji, żeby mógł sobie z nimi  
poradzić. Nie był w stanie jasno myśleć. Nie zauważył, kiedy Kenyon  
znikł wśród drzew. Amanda była coraz bliżej. Nick zrobił jedyną  
rzecz, jaka mu pozostała. Przemienił się.

Obserwowała jego przemianę. Tak jak w przypadku Jasona,  
najpierw otoczyło go lśnienie. Jego sylwetka drżała i rozmywała się w  
obłoku połyskliwej mgły. Po chwili na miejscu Nicka stał wielki,  
czarny wilk. Jego oczy błyszczały w blasku księżyca, kiedy się  
zbliżała. Mogłaby przysiąc, że dostrzegła jego ostre zęby.

Wilk. Drapieżnik i naturalny zabójca. Rozum podpowiadał, że  
należy się kryć lub uciekać, ale Amanda zwalczyła pierwotny  
instykt. To był jej Nick. Niełatwo przychodziło zaakceptowanie tego  
faktu, ale wiedziała, że to prawda. Każdy krok niósł ją bliżej  
człowieka-bestii. Nie, poprawiła się w myślach. To tylko  
zmiennokształtny, którego Kocham.

Nagle uniósł łeb i zaczął wietrzyć. Tym razem była pewna, że dostrzegła jego zęby. Miała wrażenie, że wilk się uśmiecha. Zatrzymała się pół kroku od niego. Wyciągnęła dłoń tak, jakby zrobiła w przypadku nieznanego psa. Po chwili opadła na kolana. Serce waliło jej jak młot, a dłonie zwilgotniały od potu. Na pewno wyczuł jej strach. Liczyła jednak na to, że w wilku zostało tyle Nicka, żeby nie zrobił jej krzywdy. Nic się nie wydarzyło. Wilk patrzył na nią bez agresji, ale i bez radości. Obojętnie.

Amanda wiedziała jednak swoje. Nazwał ich partnerami. Wierzył w przeznaczenie, które miało ich połączyć na zawsze. Teraz sama zrozumiała już tę prawdę. Tego właśnie pragnęła ponad wszystko na świecie.

Wilk-Nick obserwował ją nieporuszony. Zrozumiała, że do niej nie przyjdzie. To ona musi zdecydować i do niego podejść. Na kolanach pokonała niewielką przestrzeń, która ich dzieliła, objęła jego szyję ramionami i wtuliła twarz w szorstką sierść. Poczowała znajomy zapach Nicka. Teraz musiała mu tylko wyznać, co czuje.

- Jesteś moim przeznaczeniem, Nicku Tempietonie. Moim wybrankiem i towarzyszem. Kocham cię - szepnęła drżącym, ale pewnym głosem. Wilk poderwał łeb.

- Kocham cię - powtórzyła. - Całego. Tego, którym jesteś teraz, i człowieka przed przemianą. Miałeś rację, należymy do siebie i jedyne, czego pragnę, to przejść przez życie u twego boku.

Przez chwilę słuchał bez ruchu. Potem jednym skrzętem muskularnego ciała wywinął się z jej objęć i podszedł do granicy drzew. Tam odwrócił się i spojrzął.

Żegna się, pomyślała przerażona. Odepchnie mnie tak, jak ja to zrobiłam! Z rozpaczą w sercu i łzami na policzkach wyciągnęła ręce w błagalnym geście.

- Nick...

Jeśli teraz zniknie między drzewami, to będzie znaczyło, że przegrała. Zaprzepaściła ich wspólną szansę, zwlekając zbyt długo z okazaniem mu swojej akceptacji.

Ale wilk nie odszedł. Otrząsnął się i zaczął się zmieniać. Kiedy znikła połyskliwa mgła, stanął przed nią nagi Nick.

- Ukochany - szepnęła, podziwiając jego muskularną, harmonijną sylwetkę, dumnie pyszniącą się w świetle księżyca.

Jak w transie podszedł tam, gdzie na trawie leżało jego zapomniane ubranie. Włożył spodnie i spojrzął na nią przytomniej.

- Powtórz to - zażądał chrapliwie.

- Ukochany-powtórzyła pewniejszym głosem, chwytając jego wyciągniętą dłoń.

- Kocham cię - powtórzyła, pozwalając, żeby podniósł ją z kolan.

Chciała mówić dalej, ale nagle na jej rozchylone usta spadły zachłanne wargi Nicka. Całował ją dziko, do utraty tchu.

- Moja - wymruczał. - Moja!

- Tak, twoja - zgodziła się przez łzy. - A ty jesteś mój. Mój! - zawołała, wyciskając palący pocałunek na jego wargach. - Kocham cię, Nicku Templetonie - powiedziała, jakby wciąż nie mogła się nacieszyć własnym odkryciem.

Pobiegli do samochodu. Śmiali się i całowali, nie mogąc nasycić wzajemną bliskością.

- Chcę się z tobą kochać - wydyszał Nick, kiedy zamknęły się za nimi drzwi wozu.

- Ale nie tu - powiedział, starając się uruchomić silnik.

- A gdzie?

- U mnie.

- Do hotelu mamy bliżej - zaprotestował z uśmiechem.

Skinęła głową. Zafascynowani swoim odkryciem, miłością i szczęściem, ledwie zdążyli dojechać do hotelu.